Serya III. Czerwiec 1894. Nr. 6.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

PARTYA „DWORSKA" i partya „ludowa"

Złość i wstyd ogarniają człowieka, gdy czyta sprawozdania z przebiegu akcyi wyborczej pod zaborem pruskim; złościć się trzeba na myśl, że nie tak prędko jeszcze socyalizm potrafi wymieść całą tę bandę oszukujących lud półpanków, księży i warchołów rzekomo ludowych, a wstydzić się należy zupełnego braku wykształcenia politycznego ludności polskiej miejscowej, której rzeczywiście nie ośmielilibyśmy się postawić jako przykład nawet naszym sąsiadom wschodnim.

Z żadnej strony nie widać tam jakiegokolwiek programu, jakiejś głębszej myśli politycznej; ich miejsce zastępują kije fornalów i parobków, przypędzonych na zebranie przez ekonomów, lub niesforne wrzaski „mieszczaństwa" orędownikowego, które z tradycyi silne jest w gębie, ale nie w czem innem. Gdy który z przeciwników czuje się słabszym, to wcale nie potrzebuje drugiego przekonać, ale po prostu daje nura z placu boju, czyli z sali zebrań, by potem módz założyć uroczysty protest.

Cała ta walka byków kończy się pokątną szacherką kilku przywódców, poczem nagle zawartą zostaje zgoda; okazuje się, że zarówno partya „dworska", jak i „ludowa" głosować będą na jednego kandydata i, co ciekawe, bez jakichkolwiek warunków. Partya ludowa idzie zapić sprawę w szynku, partya dworska — w restauracyi hotelowej, a myśli dawnych bojowników skierowują się ku jednemu: w jaki sposób skraść lub zatłuszczyć jaknajwiększą ilość kartek socyalistycznych w czasie wyborów.

Potem następują znowu długie lata ciszy — aż do nowych wyborów — wśród których słychać tylko wiecznie jednaką piosenkę Dziennika Poznańskiego: naród, roztropność naszych posłów, oraz Orędownika, kwilącego: partya ludowa, klasy średnie, trzeźwość w polityce itd.

Doskonałą ilustracyą tego, co mówimy, były ostatnie wybory na Kujawach; ujawniło się tam całe niedołęstwo a zarazem popędy despotyczne partyi szlachecko-księżowskiej, oraz głupota i, co najważniejsze, absolutna bezprogramowość rzekomych ludowców.

Wiadomo, że wybory te odbyły się w okręgu inowrocławsko-mogilnicko-strzelińskim, a miejsce poselskie opróżnione zostało przez złożenie mandatu p. Kościelskiego.

Jakie były prawdziwe przyczyny, które pobudziły walecznego admirała, dotychczasowego kierownika floty mastodontów poznańskich, do złożenia mandatu, o tem się tak prędko nie dowiemy, zresztą nie jest to bynajmniej ciekawe. Jako pretekst podał on nieprzyjemne dlań głosowanie Koła polskiego w sprawie etatu drogiej mu marynarki. Prawdopodobnie chciał on puścić Koło polskie na trawę, oraz przerazić je burzą, którą przewidywał na wypadek wyborów; domyślał się, że nie umiejący dać sobie bez jego pomocy radę szlachcice porzucą frondę i skruszeni wrócą do jarzma ugody „sans phrases".

Zanim przystąpimy do opisu tej Monachomiomachii, opowiedzmy wprzód w krótkich zarysach, jaki jest sposób wyznaczania kandydatów na miejsca poselskie wśród polaków poznańskich. Otóż w każdym powiecie istnieje tam komitet wyborczy powiatowy, który zwołuje walne zgromadzenie wyborcze. Tylko zgromadzenie, przezeń zwołane, jest prawomocnem i może wystawiać kandydatów. Powiatowe zgromadzenia wyborców wybierają po trzech kandydatów i posyłają ich nazwiska komitetowi prowincyonalnemu; dopiero na posiedzeniu tego ostatniego, i przy współudziale delegatów od komitetów prowincyonalnych, zostaje ostatecznie wyznaczony kandydat przez głosowanie, które się odbywa dopóty, dopóki jedno z nazwisk nie uzyska większości. Przytem tylko delegaci komitetów powiatowych mają prawo przedstawiania kandydatów, głosują zaś wszyscy.

Oczywista rzecz, że przy podobnej organizacyi wola ludu nie odgrywa żadnego znaczenia, a rozstrzyga wszystko klika, zasiadająca w komitetach, a w szczególności hrabiowie z komitetu prowincyonalnego. Przedewszystkiem jest to zupełnym nonsensem, że zebranie publiczne wybiera *trzech* kandydatów, a nie jednego; dobre to było dla szlagonów, którzy nie znali nikogo, oprócz swych sąsiadów i mogli pierwszego lepszego winciarza wybrać na kandydata, a później upierać się przy nim, ale teraz nie ma to żadnej podstawy. Tymczasem np. w danym wypadku istnieją trzy powiaty w okręgu wyborczym, zatem komitet prowincyonalny może mieć do sortowania aż 9 kandydatów, z pomiędzy których wybiera dowolnie jednego, poczem dopiero wierny ludek musi głosować, w imię solidarności narodowej!

Ale tym razem nowy na scenę wystąpił czynnik, który wszystkie te misterne intrygi pokrzyżował, a raczej sam je na swoją korzyść wyzyskał. Było to stronnictwo Orędownika.

Na dzień 15 kwietnia zapowiedziane zostały walne zgromadzenia wyborcze w miastach Inowrocławiu i Strzelnie. Ale już przed temi zebraniami rozpoczęła się utarczka. Organ pana Kościelskiego, Dziennik Kujawski, wysunął kandydaturę ks. Wawrzyniaka, patrona Związku Spółek Zarobkowych, gdy Orędownik i Postęp popierały p. Czaplę, weterynarza. Przyszedł dzień owych zebrań. W Strzelnie zebranie odbyło się dosyć spokojnie, dyskusyi politycznej, jak zwykle na polskich zebraniach w Poznańskiem, prawie zupełnie nie było, tylko jeden z wielmożnych panów opowiedział „Naukę o wyborach“ (wyrażenie sakramentalne), poczem przeczytano listę kandydatów, proponowaną przez komitet powiatowy, która brzmiała:

Ksiądz patron Wawrzyniak,
Józef Grabski,
Dr. Krzymiński.

Przeciwko tej liście wypowiedział się jeden z wyborców, proponując p. Czaplę, który jest *demokratą*. Na czem ten demokratyzm polega, tego mówca nie uważał za potrzebne powiedzieć, a obecni zresztą nie słyszeliby go, gdyż w sali zaczęto wrzeszczeć, że nie trzeba Czapli, poczem zaraz urządzono głosowanie, uchwalono, co było potrzeba, i kwita.

To było zebranie „spokojne i poważne“, czyli bez opozycyi. A teraz zobaczymy, jak wygląda zebranie z opozycyą.

Komitet powiatowy inowrocławski składał się w swej większości z orędowniczan. Dlatego też na ławników, sekretarza zebrania itd. wybrali oni swoich ludzi, jednem słowem ufortyfikowali się należycie. Nic zraziło to ks. Wawrzyniaka, który widocznie należy do kościoła wojującego, a zresztą przygotował także swój fortelik.

Gdy się zebranie rozpoczęło, komitet odczytał listę kandydatów, których proponuje zgromadzeniu, byli to panowie:

Józef Czapla,
Mecenas Moczyński,
Dr. Krzymiński.

Wszyscy ludowcy biją huczne brawo, ale przewodniczący mówi dalej, że oprócz tego przyszedł do komitetu list jeszcze jednego kandydata, ks. Wawrzyniaka, i zabiera się do odczytania takowego. Komitet zgłupiał; nie spodziewał się on bowiem od przewodniczącego takiej zdrady; zrywa się przeto jeden z jego członków, pan Grosman, i protestuje głośno przeciwko czytaniu jakiegokolwiek listu. Na sali wszczyna się piekielna wrzawa.

Tymczasem dla widza bezstronnego postępek przewodniczącego był zupełnie naturalny, gdyż odczytując list nowego kandydata, nie zalecał on go bynajmniej; ale jest to taktyką w Poznańskiem, że przeciwnika zwalcza się odbieraniem mu głosu, a nie argumentami. Tej taktyki trzymała się zawsze szlachta wobec socyalistów, tej samej musi doznać teraz na swej skórze.

Gdy bowiem przewodniczący chciał dać głos ks. Wawrzyniakowi, oburzeni „ludowcy“ taki ryk podnieśli, że po kilku próbach uciszenia ich, obecny urzędnik policyjny rozwiązał zgromadzenie. Wogóle policya bardzo pobłażliwie patrzy na te walki, póki w nich niema socyalistów, gdyż zna zupełną nieszkodliwość obu partyi, narodowej i ludowej, ale tym razem trudno było nawet najlepiej usposobionemu prusakowi znieść hałas.

W taki sposób kandydaci postawieni zostali tylko w Strzelnie. Wskutek tego zapowiedziane zostało w Inowrocławiu drugie walne zgromadzenie wyborcze na dzień 29 kwietnia, oraz w Mogilnie na 28. Oba te zebrania odbyły się i oba znowu dały niezmiernie charakterystyczne dla ruchu polskiego w Poznańskiem rezultaty.

W Mogilnie komitet wyborczy składał się również w większości z orędowniczan. Tymczasem ludność okoliczna i znaczna część mieszczan należy dotąd do partyi szlacheckiej. Oba stronnictwa gotowały się też do walki w zwykły sobie sposób.

Szlachta i księża, których przybyło na zebranie kilkunastu, przywieźli ze sobą całe wozy fornali i parobków dworskich, uzbrojonych w kije; oprócz tego księża przypędzili gromady posłusznych i sfanatyzowanych owieczek. Orędowniczanie za to cichaczem zameldowali w policyi drugie zebranie na godzinę 7 wiecz., rachując na to, że doprowadzą pierwsze do rozwiązania,

a później, wieczorem, będąc tylko w swem kółku, uchwalą wszystko, co zechcą. Ale szlagony nie są w ciemię bite i potrafiły i temu zaradzić.

Na zebraniu, jak i poprzednio w Strzelnie, wniesione zostały dwie listy: Czapla, Moczyński (pomimo tego, że zrzekł się kandydatury publicznie) i Grosman z jednej strony, z drugiej zaś Wawrzyniak, Grabski i Krzymiński. Tymczasem, jak piorun z jasnego nieba, spada wieść, że w sali znajduje się towarzysz nasz, ob. Nikulski z Poznania, i chce zabrać głos, w celu wyłuszczenia klasie robotniczej, jakie są jej właściwe potrzeby. Wtedy „dworscy“ i „ludowcy“ w jednej chwili zapominają o swych waśniach i z rozczulającą jednomyślnością zaczynają ryczeć, że nie potrzebują socyalisty. Oczywiście, że obecni w sali socyaliści protestują energicznie, domagając się swobody słowa, którą nawet policya pruska uznaje w pewnym stopniu. Ale nic to nie pomaga i przewodniczący zgromadzenia, „ludowiec“ p. Stark, odmawia głosu naszemu towarzyszowi i zmusza go do opuszczenia sali! Oczywiście, że to nie przeszkodziło Nikulskiemu rozdawać na prawo i na lewo Gazetę Robotniczą, co, jak zobaczymy, swój wpływ wywarło.

Zaledwie wyrzucono socyalistę, natychmiast skończyła się „solidarność“ narodowa; i jedna i druga strona zaczęły wrzeszczeć na potęgę i obrzucać się wzajemnie klątwami, a po chwili i razami. Wreszcie przewodniczący poddaje pod głosowanie obie listy i każe rozejść się na dwie strony, dla przeliczenia głosów. Wtedy fornale stają na środku sali, biorą się za łapy i nie przepuszczają na drugą stronę orędowniczan, powiększając w ten sposób sztucznie większość, którą i bez tego mieli. Łyki „ludowe“, obdarzone z natury bardziej słabemi pięściami, widzą, że nie dadzą rady i uciekają się do fortelu z góry obmyślanego: przewodniczący rozwiązuje zgromadzenie. Z początku wszyscy myśleli, że to policya uczyniła, ale obecny w sali landrat oświadczył dosłownie:

„Es fiel mir gar nicht ein, es war doch nichts gemeingefärliches auf dem Saal geschehen, mögen sich doch die Leute ausschreien, dazu sind doch die Wahlversammlungen“.

A dalej powiedział landrat:

„Wenn bei ihnen das System der Solidarität besteht, da wundere ich mich sehr, dass eine so kleine Minderheit sich einer so grossen Majorität nicht fügen will“.

Zatem pruski urzędnik liberalniejszym się okazał od „ludowego“ polityka, który umyślnie przyczynił się do uszczuplenia i bez tego skromnej swobody zebrań! Tyle też warta cała ludowość poznańska.

P. Stark nie dość, że rozwiązał zgromadzenie, ale kazał obecnym wynieść się z sali, na podstawie tego, że najął ją do 12-ej w nocy. Ale zaraz gruchnęła wieść o drugiem zebraniu, zameldowanem przez Starka. Natychmiast wydany został rozkaz, że nikt nie ma wracać do domu, konie odprzężono od wozów drabiniastych a ekonomowie poprowadzili parobków w zwartych szeregach do szynków, gdzie pojono ich aż do wieczora.

Przyszła nareszcie godzina 7-ma. Orędowniczanie zaglądali chyłkiem do sali, ale widząc tłumy pijanych i wywijających kijami fornali, „Krzyknęli nie pozwalam! — i uciekli na Pragę“

Czyli dali nura do domu, pozostawiając plac boju zwycięzcom, którzy też zebrali się i znaczną większością przyjęli swą listę kandydatów.

Z punktu widzenia regulaminu organizanizacyi polskiej wyborczej uchwała ta nie była prawną, gdyż zgromadzenie wyborców tylko wtedy jest prawomocnem do stawiania kandydatów, gdy jest zwołane przez komitet, a tego nie było.

Dla scharakteryzowania poglądów tych szczególniejszego autoramentu demokratów, zacytujemy parę ustępów z artykułu Orędownika z d. 28 kwietnia r. b. (N⁰ 98).

„Zupełne, niczem nieograniczone prawo warstw średnich i niższych do służby narodowej, do samodzielności obywatelskiej jest dziś jedynym środkiem ratowania tonącej nawy narodowej. Lud polski czuje to instynktem, że wobec upadku majątkowego warstw wyższych, ciężar obowiązków narodowych musi spaść na niego.

. . . .

„*Szlachta i partya dworska* to nie elementa w obecnej walce zupełnie identyczne, ale dość pokrewne z sobą, bo głównie szlachta popiera politykę dworską, a ci ze szlachty, co jej nie uznają, stoją na boku, luźno, bez znaczenia. Szlachta, sama w sobie podzielona, niestała, jak zawsze, i nie pewna siebie, nie przedstawia też w tej walce domowej wielkiej siły. Ta okoliczność pobudzałaby do nadziei, że obecna walka długo nie potrwa.

„I nadzieją tą możnaby się na prawdę pocieszać, gdyby nie *księża nasi*, gdyby nie *ci księża*, którzy stoją po stronie partyi dworskiej i przez swój udział w obecnej walce do *żywego lud drażnią* i Bóg wie jeszcze, na jak długo tę walkę mogą przedłużyć i jaki jej nadać kierunek.

„Od szlachty sympatyi dla ruchu ludowego żądać nie można, ale w niektórych okolicach nie stawia ona mu przeszkód i trzyma się z daleka od walki jako świadek bezstronny. Za to wodzą tam rej niektórzy księża; oni stają w pierwsze szeregi partyi dworskiej, zwożą jej posłów na zebrania wyborcze, rzucają na ambonach anathema na pisma ludowe, odmawiają prywatnie od ich czytania, agitują po Towarzystwach i straszą socyalistami“.

Dwie rzeczy są tu charakterystyczne: po pierwsze brak zupełny jakiegokolwiek programu konkretnego, na miejsce którego występuje utyskiwanie na koło polskie za to, że nie potrafiło ono wytargować więcej od rządu, notabene połączone z ciągłem i wstrętnem wiernopoddaństwem, drukowaniem „Listopada“ Rzewuskiego,

kpieniem z powstań i t. p., powtóre naiwne uskarżanie się na księży za to, że oni trzymają stronę szlachty, podczas gdy tenże sam Orędownik ciągle podjudza lud przeciwko socyalistom, nazywając ich bezbożnikami, i wogóle płaszczy się przed powagą kościoła i jego sługami.

Ale porzućmy rozpatrywanie programów, które nie może nam dać obfitego plonu, i wróćmy do „akcyi" wyborczej.

W Inowrocławiu zebrało się przeszło 1.200 osób; i tu były zażarte bójki, a miejsce argumentów zastępowały kije i biczyska. Nikulskiemu znowu głosu odmówiono. Ostatecznie lista szlachecka przeszła, ale wśród takiego hałasu, że słusznie można było wątpić, po czyjej stronie była większość.

Wskutek tego odbyło się d. 3 maja w Inowrocławiu jeszcze jedno zebranie, dla zaprotestowania przeciwko poprzedniemu. Na zebraniu tem (cytujemy z Oręd.) „mówił przeszło pół godziny p. Grosman, tłómacząc, czego lud chce. Protestował przeciwko temu, jakoby lud nie chciał księży wybierać na posłów dlatego, że są księżmi; lud wybierze każdego kapłana, który się zdeklaruje przeciw polityce p. Kościelskiego, ale nie ks. Wawrzyniaka, bo tego p. K. sam polecił". O tem, jaką ma być owa polityka, odmienna od polityki p. Kościelskiego, mówca skrzętnie przemilczał.

Sprawa zbliżała się do rozwiązania; d. 5 maja zebrał się komitet prowincyonalny wraz z delegatami komitetów powiatowych, Czaplą i Starkiem i tam, po rozpatrzeniu protokułów zebrań, które wszystkie uznano za nieważne, oprócz strzelińskiego, postawiony został na kandydata stojący na liście szlacheckiej p. Krzymiński.

Cóż na to stronnictwo ludowe? Czy domagało się ono od p. K. demokratycznego wyznania wiary, czy zażądało choćby słówka, które by pozwoliło przypuścić, że p. K. nie będzie w parlamencie ślepo szedł za wskazówkami admirała kujawskiego?

Gdzietam! — Syci laurów „ludowcy" zawieszają na kołku oręż, Orędownik oświadcza, że jest zupełnie zadowolony i zagrzewa wyborców do walki z . . . socyalistą Berfusem.

Albowiem nasi towarzysze nie zasypiali tymczasowo gruszek w popiele; kandydatura tow. Berfusa została zawczasu postawioną i prowadzona była żywa agitacya. W każdym numerze Gaz. Rob. z tych czasów znajdujemy jeden albo i więcej artykułów, poświęconych specyalnie Kujawom i wyświetlających bardzo dobrze zarówno reakcyjność polityki szlacheckiej, jak i bezprogramowość i jałowe warcholstwo Orędownika. Zwołany także został wiec, ale, jak zwykle, gospodarz sali w ostatniej chwili zamknął zbierającym się robotnikom drzwi przed nosem, i trzeba było się rozejść. Jak jednak agitacya dobrze była prowadzoną, tego dowodzą utyskiwania Orędownika, że aż fornale, których szlachta przywoziła na zebrania, chciwie czytali Gaz. Rob. Pan Szymański wolałby zapewne, żeby lud siedział w swych „czworakach" i nigdy na świat nie wyjrzał. W edy jego majsterki mogłyby spokojnie wrzeszczeć na zebraniach.

Zaledwie kandydatura Krzymińskiego została postawioną i Orędownik zatrąbił na odwrót, zaraz rozpoczęła się kampania przeciwko socyalistom. W Nr. 106 Orędownik wprost tak się odzywa:

„Rzeczą więc polskiej agitacyi, mężów zaufania, wszystkich ludzi dobrej woli będzie dopilnować . . . . . żeby nie dopuścić do tego, aby lud zaopatrywano w kartki socyalistyczne, a gdzie się to stanie, *żeby je ludowi odbierac.*"

Poprzednio już tenże Oręd. chwalił się tem, że jego człowiek, p. Stark, nie udzielił głosu Nikulskiemu i że to samo zrobił w Inowrocławiu drugi ludowiec, Łyskowski, a w Nr. 87 Oręd. czytamy: „Obywatele! Gazeta Robotnicza pisze przeciw kościołowi i księżom!"

Wszystko to nic nie pomogło; tow. Berfus dostał 219 głosów według sprawozdania urzędowego, w rzeczywistości zaś znacznie więcej, gdyż w wielu miejscach głosy, oddane nań, policzone zostały do rozstrzelonych. Tymczasem, jak zwykle w wyborach uzupełniających, liczba głosujących zmniejszyła się znacznie, tak iż kandydat socyalistyczny był *jedynym*, liczba głosów którego się zwiększyła (ze 196 w r. z. na 219).

Pod tym względem możemy zatem cieszyć się z rezultatu wyborów. Ale co jest jeszcze bardziej korzystne, to ujawnienie się rozkładu partyi burżuazyjnych a w szczególności zupełne bankructwo partyi rzekomo ludowej, o którem ostatecznie wszyscy będą zmuszeni się przeświadczyć

Brak zupełny jakiegokolwiek programu demokratycznego politycznego i ekonomicznego czyni to, że partya ludowa musi ograniczać swą agitacyę do kwestyi osobistych. Przytem wikłać się ona musi ciągle w swe własne, tylokrotnie powtarzane enuncyacye o solidarności społeczeństwa i o potrzebie szacunku dla księży. Nareszcie, gdy jej ludzi zbraknie, wtedy będzie ją zawsze spotykało takie fiasko, jak i tym razem, i wszystkie jej wrzaski będą się kończyły pokątną rozmówką p. Szymańskiego z koryfeuszami partyi szlacheckiej oraz, w następstwie, rejteradą na całej linii.

A szlachta tymczasem czuje, że grunt się jej z pod stóp wyślizguje, że lud, choć nieświadomie, ale coraz bardziej niezadowolony jest z jej polityki, przeto będzie ona nadrabiać miną tyl-

ko do czasu i kiedyś zwrócą się przeciw niej ci sami fornale, których ona dziś używa, ale którzy zaczynają już czytać Gazetę Robotniczą. Wtedy nie będziemy potzebowali wstydzić się za Poznańskie.

JAK SIĘ POWINIEN ZACHOWYWAĆ działacz rewolucyjny u nas?

Artykuł niniejszy umieszczamy, by uczynić zadość życzeniu towarzyszy z P. P. S. Stanowi on wyjątek z nadesłanej nam z kraju pracy obszerniejszej, która wkrótce wyjdzie z pod prasy.

Siła partyi zależną jest od ilości wchodzących w skład organizacyi jednostek i od stopnia rozpowszechnienia głoszonych przez nią idei; organizacya przedstawia kadry bojowe, zajmujące się rozszerzaniem zasad i czynną walką z istniejącym stanem rzeczy, — stojące zaś poza organizacyą uświadomione masy przedstawiają zastępy pomocnicze, które pomagają działaczom w ich pracy i z pośród których rekrutują się nowe siły. Każdy zatem działacz powinien starać się o jaknajwiększy *rozrost organizacyi* i o jaknajszersze *rozpowszechnienie jej zasad*.

Organizacya w naszych warunkach nie może być bardzo liczna, gdyż wymaganym jest w tym względzie dobór odpowiednich charakterów, — działalnością zaś swoją powinna obejmować szerokie masy, przewodniczyć tym masom i kierować niemi.

Ideałem, do którego dążyć należy, jest odpowiedni podział pracy w łonie organizacyi, t. j. aby np. jeden człowiek nie zajmował się jednocześnie 10-ma różnemi robotami, lecz wykonywał pewne określone czynności, najbardziej przypadające do jego upodobania i uzdolnień. Dało by to możność z jednej strony lepszego wykonywania roboty, powtóre zaś ludzie przez to mniej by się narażali. Ze względu jednak, iż organizacya nie może być bardzo liczna, taki ścisły podział pracy częstokroć nie da się przeprowadzić, niemniej jednak zawsze należy to mieć na widoku; im bardziej będziemy stosować się do tego, tem organizacya pewniejszą być może swego istnienia i owoców swej działalności.

Działacz obowiązany jest mieć ciągle napiętą uwagę na wszelkie, najdrobniejsze nawet okoliczności i wystrzegać się o ile można „kompromitacyi“. Jest to bezwątpienia rzecz bardzo uciążliwa i krępująca, ale nie wolno tu się zaniedbywać pod żadnym pozorem, od ostrożności bowiem i taktu jednostki zależą zwykle losy całych grup. Nigdy skompromitowanie się czyli „zasypanie“ nie jest zupełnie pojedyńcze i odosobnione, ale zawsze rzuca pewne poszlaki na znajomości i stosunki podejrzanego i zawsze zachodzi możliwość, że osobnik szpiclowany sprowadzi „aniołów - stróżów“ i na inne osoby. Ogół członków organizacyi ma więc zupełne prawo wymagać odpowiedniego zachowania się od swoich współtowarzyszy. Gdzie idzie o stratę osobistą, tam każdy może postępować, jak mu się podoba, z chwilą jednak, gdy strata dotyczy również i innych, postępki człowieka nie należą już wyłącznie do niego. U nas jednak rozwinięta jest karygodna brawura, zupełnie bezcelowa zuchowatość, niczem nieuzasadniona a w skutkach bardzo szkodliwa; ludzie narażają się nieraz na niebezpieczeństwo z przyczyn błahych, lub przez leniwe niedbalstwo, żeby uniknąć trochę uciążliwego przestrzegania pewnych form niezbędnych. Takie brawurowanie pociąga za sobą nieraz straty niepowetowane i z tego powodu tolerowane być nie powinno.

Dać wyczerpujące przepisy postępowania we wszelkich możliwych okolicznościach niepodobna; w wielu też wypadkach może mieć większe znaczenie bystrość osobista, przytomność umysłu i spryt działacza, od czego nieraz wszystko zależy. Podajemy tu jedynie ogólne wskazówki.

1. Należy zachować zupełną tajemnicę o wewnętrznych sprawach organizacyi, o tem, co kto robi lub zamierza robić, o miejscu przechowywania zabronionych książek, przedmiotów, adresach i t. d., jednem słowem, o wszystkiem, co mogłoby skompromitować pojedyńcze osoby lub całe grupy. O tych sprawach nie należy mówić nawet ludziom najzaufańszym, ani żonie, ani matce, ani bratu, ani kochance. Powinna tu być ściśle zachowana zasada, że o takich rzeczach wolno rozmawiać tylko z tymi, którzy przyjmują w danej robocie bezpośredni udział. Nawet przed ludźmi z partyi, uświadomionymi i zupełnie pewnymi, zwierzać się nie wolno.

Każdy powinien wiedzieć tylko o tem, w czem bezpośrednio udział przyjmuje.

Od ścisłego przestrzegania tej zasady ogromnie wiele zależy. Niema takiej organizacyi, w której by wyłączoną była możliwość wkręcenia się szpiclów. Takich przykładów było już dosyć, gdzie aresztу następowały tylko wskutek tego, że utajeni szpicle, których przyjęto na towarzyszy i którym zupełnie dowierzano, za dużo wiedzieli. Oprócz tej możliwości zachodzą jeszcze inne: np. towarzysz aresztowany „rozklei się“ t. j. zaplącze się w odpowiedziach i wygada się. Rzecz prosta, że może się wygadać tylko o tem, co mu jest wiadome. Następnie — może nastąpić rozgrom organizacyi wskutek nietaktu lub nieostrożności którego z członków; ktoś mniej skrupulatny pod sekretem może zwierzyć się innym, co się praktykowało

nicraz, albo napisać nieostrożnie do kogo w liście i t. d. — może się pomylić w swojej znajomości ludzi i wywołać nieszczęście. Jednem słowem, ogólne bezpieczeństwo wymaga, aby o rzeczach ważniejszych wiedziało nie wielu.

2. Do najważniejszych przymiotów działacza i to niezbędnie koniecznych zaliczyć trzeba SŁOWNOŚĆ I PUNKTUALNOŚĆ. Lekceważenie tego warunku może sprowadzić szkodę większą, niż z jakiegokolwiek innego powodu. Jeżeli członek organizacyi przyrzekł np. stawić się dla dokonania jakiej sprawy w umówionem miejscu o oznaczonej porze, to powinien z największą ścisłością zastosować się do tego, choćby stały temu na przeszkodzie jakieś okoliczności rodzinne, koleżeńskie lub służbowe. Jeżeli zawczasu wie o mogącej zajść poważnej przeszkodzie w dotrzymaniu słowa, powinien o niej uprzedzić towarzysza, aby ten odpowiednio do tego mógł postąpić i obejść się bez jego pomocy. Tylko ważne przyczyny, jak ciężka niemoc lub względy bezpieczeństwa towarzyszy, obawa naprowadzenia szpicla, wskazania swoją bytnością ważnego ukrywanago miejsca i t. p., mogą usprawiedliwiać w razie niestawienia się. Wszelkie inne wymówki nie mogą być uwzględniane; gdy idzie o rzecz ważną, gdzie narażoną być może przez niesłowność cała organizacya, tam nawet choroba lub śmierć kogoś z rodziny nie może być dostatecznym powodem do lekceważenia danego słowa.

3 KAŻDY DZIAŁACZ, WYSTĘPUJĄCY WOBEC MNIEJ ZNANYCH SOBIE LUDZI, POWINIEN MIEĆ PSEUDONIM, składający się z przybranego imienia i nazwiska. Jest to znaczne utrudnienie dla żandarmeryi, nawet w wypadku, jeżeli cośkolwiek uda się jej dowiedzieć. Wobec liczniejszych zgromadzeń lepiej unikać nazywania kogoś nawet pseudonimem. Osobom niewtajemniczonym w żadnym wypadku nie wolno wymieniać prawdziwych nazwisk i adresów, jak również dopytywać się o nie bez ważnej uzasadnionej przyczyny. Bezpotrzebne dopytywanie się jest w najlepszym razie dowodem głupiej i bezcelowej ciekawości i upodobania w rozprawianiu o sprawach, o których należy milczeć.

4. NALEŻY UNIKAĆ NIEPOTRZEBNEJ KORESPONDENCYI, JAK RÓWNIEŻ ROBIENIA NOTATEK W KWESTYACH NIELEGALNYCH. Jeżeli zachodzi konieczna potrzeba pisania listu, należy posługiwać się cyframi według umówionego klucza, albo pisać w przenośniach tak, ażeby tylko osoba interesowana zrozumieć mogła prawdziwą treść listu. Nie należy jednak używać przenośni, z których by nie można było z łatwością w sposób legalny się wytłomaczyć. Zdarzało się, że niezręcznie napisany konspiracyjny list sprowadzał więcej biedy, niż gdyby wypowiedziało się sprawę wprost, bez ogródek, ponieważ żandarmerya dopatrzyła się w przenośniach rzeczy o wiele poważniejszych, niż były w istocie.

Przy użyciu atramentu chemicznego dobrze jest również niektóre wyrazy cyfrować. Wyrazów cyfrowanych nie należy przeplatać pisanymi zwyczajnie, gdyż wtedy przy pewnej pracy żandarmi łatwo odczytają jeden wyraz, a potem i cały list. Jeżeli ktoś np. w zdaniu: „zobaczymy się w Warszawie" — zacyfruje tylko ostatni wyraz, to może być pewny, że go odczytają. Cyfrować należy całe zdanie. Wszystkie ustępy cyfrowane należy sobie wprzód osobno wypisać i sprawdzić, czy niema jakiej pomyłki. NAZWISK, ADRESÓW, DAT I WSZELKICH BLIŻSZYCH WSKAZÓWEK NALEŻY WE WSZELKICH LISTACH MOŻLIWIE UNIKAĆ. Wogóle, można powiedzieć, że „nic tak nie plami, jak atrament", dlatego też pismo wszelkie stanowi dokument najbardziej obwiniający, którego żandarmerya najusilniej pożąda i który nieraz może im dać wyjaśnienia w wielu wątpliwych kwestyach.

LISTY, CHOĆBY NAJLEGALNIEJSŻEJ TREŚCI, ALE PISANE PRZEZ DZIAŁACZY NALEŻY NATYCHMIAST PO PRZECZYTANIU PALIĆ, ponieważ mogą być niezbitym dowodem stosunków. Natomiast dobrze jest przechowywać korespondencyę treści niewinnej od osób legalnych, znajomość z któremi można łatwo wytłomaczyć, jako to od krewnych, od dawnych kolegów szkolnych, od zwierzchników i t. p. Niech sobie żandarmi w razie rewizyi mają robotę z czytaniem i niech nabiorą przekonania, że utrzymywane przez aresztowanego stosunki są natury czysto legalnej.

W domu, jeżeli wypadnie zanotować nazwiska, adresy lub inne szczegóły sekretne, trzeba to zrobić tak, aby zrozumieć je mógł tylko zapisujący. Najlepiej notować cyframi według klucza, znanego li tylko przez piszącego, albo też zapisywać w przenośniach, nie kończąc wyrazów i oznaczając niektóre tylko początkowemi literami. Dobrze jest również posiadać tabliczkę szyfrową, z której w razie niebezpieczeństwa łatwo jest notatki takie zmazać bez śladu, albo też pisać ściśle na bibułce i mieć zawsze pod ręką, aby je łatwo można było połknąć lub spalić. Bardzo ważną, a jednak przez niewielu ludzi wykonywaną, zasadą jest nie rozrzucanie papierów i broszur po całem mieszkaniu, lecz trzymanie ich w jednem miejscu, aby w razie potrzeby usunięcia ich być pewnym, że się w domu nic nie zostało.

5. PRZECHOWYWANIE RZECZY NIELEGALNYCH bezwarunkowo nie powinno mieć miejsca w mieszkaniach osób, źle notowanych przez policyę, zbyt licznie odwiedzanych, lub gdzie przemieszkują sublokatorowie, nieznani bliżej gospoda-

rzowi lokalu i t. p. Przytem starać się należy, aby o przechowujących się rzeczach byli powiadomieni ludzie pewni, na których liczyć można w zupełności, wygadanie się bowiem z czemś podobnem ze strony dzieci lub służby może spowodować rewizyę.

Do przechowywania rzeczy nielegalnych należy wybierać mieszkania, przedstawiające możliwie najwięcej szans bezpieczeństwa, przyczem wypada nadmienić, że ukrywanie np. paczek z książkami w piwnicach, strychach, komórkach i t. p., głównie dlatego, że może zwracać uwagę osób postronnych, nie może być zalecanem, a w razie rewizyi nie wyłącza możliwości odszukania, jak tego mieliśmy dowody. Również bezużytecznem jest a nawet szkodliwem łudzenie się, że jakąś rzecz większą ukryć można przed okiem szpiclów podczas rewizyi; wprawdzie zdarza się, że dobra kryjówka ujdzie ich uwagi, zwłaszcza gdy pobudki rewizyi są mniej ważne i rewidują zbyt pobieżnie, ale nigdy na to liczyć nie można i zawsze trzeba być przygotowanym, że żandarmi mogą odnaleść nawet najlepiej ukryte przedmioty.

6. Działaczom, którzy bardziej są czynni na zewnątrz, a zwłaszcza tym, których zaczęto śledzić, NIE WOLNO PRZECHOWYWAĆ W MIESZKANIU RZECZY NIELEGALNYCH, ażeby w razie rewizyi nie znaleziono nic podejrzanego. Warunek ten winien być spełnianym KONIECZNIE. Lekceważono go już nieraz i zawsze pociągało to fatalne skutki, nietylko dla zagrożonych bezpośrednio, ale i dla innych. Ostrożność tego rodzaju zapewnia ogólne bezpieczeństwo. (W niemieckiej partyi socyalistycznej, podczas praw wyjątkowych, mąż zaufania partyi, u którego znaleziono jeden egzemplarz wydawnictw zakazanych, rozpowszechnianych przez partyę setkami tysięcy egzemplarzy, był natychmiast pozbawiany swej godności).

7. PRZENOSZENIE RZECZY NIELEGALNYCH wogóle a zwłaszcza od osób, spodziewających się rewizyi, NAJLEPIEJ USKUTECZNIAĆ PRZEZ OSOBY TRZECIE (żony, córki, siostry etc.), przytem nie wprost do miejsca przeznaczenia a na umówione spotkanie. Dobrze jest, gdy za niosącemi osobami w odległości 30 - 50 kroków ktoś postępuje, zwracając baczną uwagę, czy za niemi nie idzie szpieg, a w tym wypadku umówionym znakiem powinien ostrzedz, aby postarano się go zmylić. Pakunki takie, jak również przenoszący je ludzie nie powinni zwracać uwagi i budzić podejrzeń swoim wyglądem i ubiorem. Przewożenie przedmiotów nielegalnych większej objętości czy to koleją, czy końmi, powinno być dokonywane również przez ludzi odpowiednio ubranych i w możliwie przyzwoitem opakowaniu, najlepiej w walizach dobrze zamkniętych i sakwojażach.

8. JEŚLI KTOŚ PODEJRZYWA, ŻE GO SZPIEGUJĄ, winien to sprawdzić. Najlepiej przekonać się można, gdy za szpiegowanym będzie postępować zdala ktoś ze znajomych, pilnie bacząc, czy nie śledzą za nim podejrzani ludzie. Towarzysz ów winien być czystym przed policyą i nie powinien się wówczas witać lub dawać znaki śledzonemu.

Ludzie szpiclowani lub znajdujący się pod dozorem policyjnym powinni szczególniej baczyć na to, aby nie skompromitować innych. NIE POWINNI SIĘ WIDYWAĆ Z DZIAŁACZAMI, należy im przez czas pewien odosobnić się od roboty. W wypadku ważnej potrzeby widzieć się można tylko przy zachowaniu odpowiednich środków ostrożności. Najlepiej widzenie załatwić w mieszkaniu osoby trzeciej, przyczem szpiegowany powinien przyjść później i odejść wcześniej, a idąc na schadzkę dawać baczenie, czy nie jest tropiony. Gdy się dostrzeże idącą wślad osobistość podejrzaną, trzeba starać się ją zgubić, — i w każdym razie nie przychodzić na miejsce spotkania, póki niema pewności, że szpicel stracił trop. Podobnież i działacze nie powinni mieć stosunków z osobami skompromitowanemi. Jest to warunek wprawdzie bardzo nieprzyjemny; ludzie zwykle rwą się do roboty i nie lubią bardzo się tem krępować, że tam ktoś śledzi ich kroki; spełnienia jego jednak wymaga dobro ogółu.

Gdy ma się poza sobą szpicla i pragnie się go zgubić, ażeby nie zaprowadzić do własnego lub cudzego mieszkania, najlepiej wsiąść do dorożki i przyjechać do jakiej przechodniej kamienicy, poczem należy sprawdzić, czy szpicel zgubiony lub nie, dlatego przechodzi się mniej ludnemi ulicami, a do domu nie wraca się, póki niema zupełnej pewności. Można również wyprowadzić szpicla na jakieś miejsce odludne i tam go otłuc i nawymyślać; szpicel przed władzą swoją do tego się nie przyzna, bo im nie wolno być poznanymi. Jeżeli trzeba z kimś się zobaczyć nagle i niema czasu zmylić ślady szpiegowi, to można się załatwić w sposób taki: wstępuje się do kilku kamienic na danej ulicy i w każdej czeka się chwilę na schodach, poczem idzie się dalej. Między innemi zachodzi się wtedy i do znajomego i nie zabawia się u niego dłużej, jak w domach poprzednich. Tym sposobem szpicel nie może wiedzieć, do której właściwie kamienicy mieliśmy interes, jeżeli tylko mieszkanie naszego znajomego nie było mu już znane.

9. Z tego co się wyżej powiedziało, łatwo dojść do wniosku, że jednym z warunków koniecznych, jakim zdolny konspirator odpowiadać

winien, jest MOŻLIWIE DOKŁADNA ZNAJOMOŚĆ MIASTA, W KTÓREM SIĘ DZIAŁALNOŚĆ PROWADZI. Dobrze jest zatem w miarę możności poznać wszystkie dzielnice, ulice, place i zaułki, a zwłaszcza i to przedewszystkiem, wszelkie domy przechodnie, w których najłatwiej ślady można zatrzeć za sobą przed pościgiem wyżłów żandarmskich. Czas, stracony na poznanie szczegółowe terenu działalności, sowicie się może wynagrodzić korzyściami, które uwidocznią się w razie śledzenia.

10. Gdy wypadnie koniecznie zajść do mieszkania, w którem przypuszczalnie odbyła się rewizya i zrobiono zasadzkę na przychodzących, trzeba mieć powód zupełnie legalny odwiedzin i módz to udowodnić. Wchodząc do zagrożonego mieszkania, zgóry przygotowanym być trzeba na to, że w razie zasadzki nie uniknie się aresztowania, rewizyi, prowadzania po cyrkułach, do oficerów żandarmskich, pokazywania szpiclom itp.; dlatego też osoby skompromitowane w żadnym wypadku nie powinny chodzić do mieszkań, w których można się spodziewać zasadzki, gdyż nie zdołają się oczyścić z podejrzenia o stosunki z aresztowanym. Zajść do takiego mieszkania może tylko osoba zupełnie „czysta“ w oczach żandarmeryi, bardzo rzadko lub wcale nie bywająca w tym domu. Udając się na taką próbę, nie wolno mieć ani przy sobie, ani w mieszkaniu nic takiego, co by mogło w danym wypadku skompromitować lub też dowieść stosunków z aresztowanym. Przed wejściem do takiego mieszkania nie należy używać żadnych umówionych pukań; po zadzwonieniu otwierającego drzwi nieznajomego, choćby nim był żandarm, należy z zimną krwią zapytać: czy tu mieszka p. N. (tu należy wymienić zawczasu obmyślone imię i nazwisko). Gdy szpicle schycą za ręce należy protestować przeciwko temu, wyrażając zdziwienie i oburzenie z zaszłej pomyłki. Po stawieniu przed oficerem żandarmskim, na zadawane przez niego pytania należy dawać odpowiedzi, trzymając się ściśle planu tłomaczenia się, obmyślonego we wszystkich szczegółach jeszcze przed pójściem do niebezpiecznego mieszkania.

11. ZEBRANIA należy starać się urządzać w ulicach ludnych, w domach dużych, u osób niepodejrzanych przez policyę. Pożądane warunki mieszkania, w którem ma się odbyć tajne posiedzenie, są: zupełne odosobnienie od innych, na tyle grube ściany, aby w sąsiedztwie nie było nic słychać, okna zamknięte i osłonięte, aby przez nie nie było widać, co się dzieje wewnątrz. Zaproszeni na zebranie powinni wiedzieć adres mieszkania tak dokładnie, aby każdy bez pytania się stróża mógł trafić bez trudności. Należy przytem umówić się o sposób pukania, dzwonienia należy unikać, zwłaszcza wtedy, gdy zebranie odbywa się u sublokatora. Jeśli zebranie jest dość liczne lub jeśli udział w niem biorą osoby, śledzone przez policyę, należy się umówić co do sygnalizowania spóźnionych na wypadek zejścia policyi. Wogóle należy przestrzegać, aby osoby niepewne swego bezpieczeństwa albo wcale na zgromadzenia nie przychodziły albo, gdy to jest koniecznie potrzebne, przychodziły na zgromadzenie najpóźniej i najwcześniej wychodziły. Jeśli za idącym na zebranie podąża ciekawy stróż lub szpicel, należy obmyślić interes na parę minut i zadzwonić o piętro niżej lub wyżej. Przy wchodzeniu i wychodzeniu, które się powinno odbywać nie gromadnie a najwyżej po 2 lub 3, należy zwracać uwagę na podwórze i ulicę. Stróżom, otwierającym bramy, „dychy“ zawsze dawać, udając podchmielonych głośno rozmawiać o wódce, kartach lub kobietach. Na samem zebraniu nie zawadzi mieć w pogotowiu wódkę i karty na wypadek najścia policyi. Dobrze jest również, gdy podczas zebrania ktoś pewny i sprytny krąży koło tego domu, aby w razie niebezpieczeństwa przestrzedz zawczasu zgromadzonych. STANOWCZO UNIKAĆ NALEŻY WSZELKICH ZEBRAŃ I WIDZEŃ W KNAJPACH I CUKIERNIACH., gdzie niema najmniejszej gwarancyi utrzymania tajemnicy, gdzie pierwszy lepszy gość lub kelner może obradujących zadenuncyować. W takich miejscach unikać też należy rozmów po cichu; mówić tylko trzeba głośno o rzeczach obojętnych

Wszelkie wieczorki, zwłaszcza urządzane przez robotników i w mieszkaniu robotniczem, choćby cel ich był najpoważniejszy, dobrze jest przeplatać muzyką i tańcami, każde bowiem liczne zgromadzenie a ciche zwraca baczną uwagę policyi. O ile znajdują się tam osobistości mało znane, lepiej unikać śpiewów i deklamacyi zakazanych, przemówień w duchu rewolucyjnym, pamiętając o tem zawsze, że nie żyjemy w kraju, mającym swobody konstytucyjne, że lepiej mniej robić hałasu, a za to mieć skutek pewniejszy.

12. Udając się na jakieś niebezpieczne przedsięwzięcie, jak np. w celu rozrzucania proklamacyi, przyjęcia udziału w manifestacyi itp. należy przedtem koniecznie uporządkować mieszkanie, tj. usunąć z niego przedmioty, mogące skompromitować posiadacza lub innych. Robić to należy zawsze, gdy zwiększa się niebezpieczeństwo i możliwość rewizyi, mając to zawsze na pamięci, że z bezpieczeństwem osobistem łączy się bezpieczeństwo ogółu.

13. Na ulicy działacz nie powinien zwracać na siebie uwagi oryginalnym wyglądem i zbyt wielkiem zaniedbaniem w odzieży, ale przeciwnie winien się nosić jak przeciętny filister; pożądana jest nawet pewna elegancya w stroju, co może

się w danym razie opłacić wprowadzeniem w błąd policyi. Na ludnych ulicach i w miejscach publicznych, na schodach, w bramach i ustępach, w ciemnych alejach ogrodów, działacz nie powinien prowadzić głośnych rozmów o sprawach nielegalnych, gdyż przy pewnem przejęciu się przedmiotem łatwo się zapomina o otoczeniu i niepotrzebne jakie słowo dojść może do niewłaściwych uszu. Należy o tem pamiętać, że jeżeli na ulicy dość często spotyka się żandarmów i policyantów, to szpiclów spotykamy jeszcze częściej, — tylko ich nie poznajemy.

Dobrze jest, mówiąc o kwestyach, tyczących się najbliższych szczegółów działalności, używać słownika umówionego, oznaczając kompromitujące wyrazy odpowiednimi terminami.

14. Ważną jest rzeczą, aby działacz mógł z jaknajwiększej odległości ludzi poznawać, dlatego też kto posiada wzrok krótki powinien zaopatrzyć się w szkła odpowiedniej siły. Nie tyle tyczy się to robotników, co inteligencyi, pomiędzy którą ludzi z bardzo krótkim wzrokiem znajduje się zbyt wielu — ci bezwarunkowo szkła nosić powinni. Wymaga tego nietylko sprawa ogólna ale interes ich własny. Daleko widzący prędzej może uniknąć aresztowania lub zmylić pogoń od krótkowidza, który sam włazi w łapy policyi i zapóźno się przekonywa o własnej niezdarności. Dobry wzrok wielkie tutaj oddać może przysługi, nie lekceważmyż tego! Obserwujmy fizyonomie przechodniów, zapamiętywajmy twarze i zachowanie się szpiclów, uprzedzajmy niebezpieczeństwo — to nasz obowiązek.

Niestety często i ludzie z dobrym wzrokiem lekceważą to sobie, tak np. wielu nawet wśród działaczy znajduje się takich, co zwyczajnego oficera armii od żandarma odróżnić nie potrafią, a gdy żandarm po cywilnemu się przebierze, rozumie się, nie podejrzywają nawet, że pod owczą skórą wilk żarłoczny na ich zgubę czyha. Tymczasem sprytny działacz potrafi każdego z miejscowych oficerów żandarmskich odróżnić w potrzebie i pod przebraniem cywilnem zwietrzyć go umie.

15. Działacz, posiadający słabą głowę nie powinien pić wcale, a z mocniejszą głową nie powinien trunków nadużywać. Przestrzeganie tego może uchronić od wielu nieszczęść organizacyę, wiadomą bowiem jest rzeczą, iż człowiek podchmielony bardziej jest skłonny do wywnętrzania się przed kimkolwiek, i nieraz się już zdarzało, że powodem „wsypki“ było gadulstwo wskutek nadużycia alkoholu. Człowiek, choćby najlepszego charakteru, ale skłonny do nadużywania trunków, bezwarunkowo do ważniejszych tajemnic nie powinien być dopuszczany.

Również pod żadnym pretekstem nie powinien być przyjmowany do roboty człowiek, nieuczciwie postępujący w życiu domowem, kradnący, szkodzący innym ludziom dla własnego zysku. Ludzie tacy nie dają gwarancyi przywiązania do sprawy, gdyż interes osobisty gra u nich zbyt wielką rolę.

Towarzysze o słabem zdrowiu, chorowici i zdenerwowani powinni być możliwie oszczędzani i nienarażani na większe niebezpieczeństwo. Ludziom chorym i rozstrojonym trudniej jest w razie wsypania się trzymać się na odpornem stanowisku, oprócz tego zaś odsiedzenie więzienia, które zdrowy może znieść łatwo, dla chorowitych może się równać wyrokowi śmierci lub obłąkania.

16. W razie aresztowań, znajomi aresztowanych, zwłaszcza ci, którzy byli z nimi w bliższych stosunkach, powinni zwiększyć swoją baczność, usunąć, naturalnie bez gorączkowej lataniny, z zachowaniem podanych ostrożności, z mieszkania wszelkie mogące skompromitować przedmioty i nie widywać się z towarzyszami bez potrzeby i odpowiednich ostrożności. Nigdy bowiem nie można przewidzieć, jakie następstwa pociągnąć może wzięcie jednego lub kilku towarzyszy, i zawsze pozostałym grozi pewne niebezpieczeństwo. Zupełnie dokładnie poznać ludzi na wolności nie zawsze można, charakter bowiem właściwy występuje dopiero w chwili niebezpieczeństwa. Zdarzało się, że ci, którzy najwięcej się rwali do roboty i hałasowali na swobodzie, — w cytadeli zachowywali się w sposób hańbiący i byli przyczyną zguby towarzyszy. Oprócz tego żandarmi mogą się częstokroć dowiedzieć wielu rzeczy pomimo chęci uwięzionych; mogą ich zaplątać w odpowiedziach, mogą pozbierać jakie wskazówki o ich znajomych, mogą wpaść na przypuszczenia z powodu nietaktownego zachowania się badanych przy rozpytywaniu ich o znajomości itp.

Mający stosunki z aresztowanymi powinni przez czas pewien mniej się ruszać i starać się przeniknąć powody „zasypania“ towarzyszy. Być bowiem może, że te same przyczyny grożą również i pozostałym na wolności.

Gdy można spodziewać się rewizyi (a na nią przygotowany być winien każdy działacz), dobrze jest umówić się ze znajomymi o jakieś znaki, ostrzegające o niebezpieczeństwie, widoczne z ulicy lub dziedzińca, jak np. usunięcie doniczki z kwiatami, firanek lub coś podobnego. Dobrze jest również, aby osoba zagrożona usunęła się na dłużej lub krócej gdzieś na prowincyę, aby żandarmi trochę o niej zapomnieli.

17. Dobrze jest umówić się z otoczeniem lub rodziną, komu i w jaki sposób dać znać na wypadek aresztu (najlepiej nie wprost,

lecz przez trzecią osobę), następnie w jaki sposób komunikować sobie nawzajem ważniejsze wiadomości podczas siedzenia w cytadeli, np. przez posyłanie lub odsyłanie pewnych rzeczy. Powinno się bliskim swoim dać ogólne zasady tłomaczenia się (np. w tym rodzaju : „nikt nie bywał, wieczory spędzał w domu lub w cukierni takiej a takiej itd.) i uprzedzać ich, aby na jotę nie wierzyli żandarmom. Były nieraz wypadki, że kobiety szczególniej ulegały namowom i zapewnieniom żandarmów i bliskich swoich gubiły.

Wiadomość o aresztowaniu kogoś należy rozprzestrzeniać jaknajszerzej i jaknajprędzej, bo to może uchronić niejednego od wpadnięcia w pułapkę; należy jednak unikać fałszywych alarmów, które są bardzo szkodliwe, gdyż wyrażają, że tego lub owego jest za co aresztować.

18 Jeżeli w mieszkaniu coś się robi zakazanego lub przechowuje, TPZEBA UNIKAĆ WSZELKICH AWANTUR, MOGĄCYCH WYWOŁAĆ WTRĄCENIE SIĘ POLICYI i — prowadzić się spokojnie. Jeżeli u kogo jest służba, to powinna ona zasługiwać na zaufanie, żyć z nią trzeba w stosunkach dobrych, aby nie wywołać denuncyacyi lub czegoś podobnego. Nieprzestrzeganie tych warunków bywało już nieraz przyczyną „wsypki“. Wogóle im ważniejszą robotą działacz zajęty, tem większa odpowiedzialność na nim cięży i tem więcej powinien ostrożności zachowywać.

19. Na żądanie zarządu organizacyi zaniechania jakiej czynności, zerwania z kimś stosunków, usunięcia się na krótszy lub dłuższy czas od roboty, wogóle na wszelkie wymagania, mające na celu dobro partyi — każdy winien okazać zupełne posłuszeństwo. Z PODEJRZANYMI O STOSUNKI Z ŻANDARMERYĄ NIE WOLNO SIĘ KOMUNIKOWAĆ, chyba za wiedzą i upoważnieniem władz organizacyjnych lub towarzyszy w celu dokładnego zbadania sprawy. Pod żadnym pretekstem nie należy powodować się niepotrzebną czułostkowością i brać się do oczyszczania na swoją rękę człowieka podejrzanego z zarzutów, które na nim ciążą. Jedyni ludzie, którzy mogą to uczynić, są najbliżsi towarzysze podejrzanego. Utrzymywanie, wbrew wyrokowi organizacyi lub towarzyszy podejrzanego, stosunków z takowym jest karygodną lekkomyślnością, w skutkach swych równającą się zdradzie, gdyż podejrzana osobistość może korzystać z zaufania, którem potrafiła natchnąć daną jednostkę, i nie jednej rzeczy się dowiedzieć, a oprócz tego posiłkować się jej przyjaźnią, jako dowodem swej niewinności.

20. Stosunki z towarzyszami nie powinny niczem razić i zwracać uwagi. Tam gdzie znajomość jest bliższa, a początek jest legalny, gdzie oprócz spraw partyjnych istnieją rozmaite prywatne — niema powodu ukrywać się ze znajomością; w wypadku szpiclowania którejkolwiek ze stron trzeba unikać spotykania się, ale gdy ono nastąpi, zachowywać się jak zwykle, gdyż właśnie niewitanie się mogłoby wzbudzić podejrzenie; przy stosunkach zaś wyłącznie konspiracyjnych, gdzie, oprócz nielegalnych, niema innych łączników, — lepiej nie witać się i nie kłaniać na ulicy, przy odwiedzaniu zaś zachowywać zawsze należytą ostrożność. Zdarzało się już, że niektórzy uniknęli „wsypki“ dzięki tylko temu, że nie kłaniali się spotykanym towarzyszom. Dobrze jest, umawiać się zawczasu na wypadek aresztowania, czy się przyznawać lub nie do znajomości.

Wogóle działacz powinien być nadzwyczaj uważny i być przygotowanym na najrozmaitsze okoliczności, jakich tu nawet przewidzieć nie podobna; czy w domu, czy na ulicy, czy to w podróży, powinien baczyć na to, aby swojem zachowaniem się nie dać jakich wskazówek szpiclom i nie ściągnąć „anioła-stróża“.

21. Podczas rewizyi w mieszkaniu działacz powinien się zachować z całą godnością, protestować w razie brutalnego postępowania, starać się zachować zimną krew i nie okazać wzruszenia, z odpowiedziami zbytnio nie pośpieszać, uważać, aby mu coś nie podrzucono i, jeżeli ma coś dobrze ukrytego, nie przyznawać się wcale, możliwem jest bowiem, że nie odkryją, a w razie odkrycia losu to jego nie pogorszy. Ponieważ po każdej rewizyi prawdopodobieństwo jest zaaresztowania i dostania się na dłużej lub krócej do X-go pawilonu, dobrze więc jest przed opuszczeniem mieszkania zaopatrzyć się w kawałeczek ołówka, szpilkę i tym podobne drobiazgi, które można zręcznie przed żandarmami ukryć a które podczas siedzenia przydać się mogą do korespondowania, robienia notatek itp. rzeczy, mogących nieco rozerwać nudę pierwszych tygodni więzienia.

Wszystkie te warunki każdy działacz powinien mieć zawsze w pamięci. Nie może on ani na chwilę zapominać, że od jego ostrożności zależy powodzenie sprawy i bezpieczeństwo towarzyszy. Często się zdarza, że ludzie początkowo bardzo ostrożni, w miarę powodzenia nabierają przesadnej pewności siebie i lekceważą nadal przepisy ostrożności. Temu nie trzeba się poddawać. I bez tego każdy działacz znaleść się może z łatwością w cytadeli, wielu zaś los ten nie minie z pewnością, nie należy więc dobrowolnie chwili tej przyśpieszać. Od działacza wymaga się, aby podstawą i myślą przewodnią jego czynności była trwałość organizacyi i możliwie szerokie rozpowszechnienie idei.

Za lekkomyślne narażanie na niebezpieczeństwo siebie i innych, winny podlegać będzie

sądowi, składającemu się z doświadczonych towarzyszy, wybieranych przez zarząd organizacyi. Stosownie do stopnia przewinienia nakładane będą kary, poczynając od upomnienia i usunięcia czasowego od roboty, a kończąc na zupełnem wzbronieniu zajmowania się sprawami organizacyi ze względu na brak uzdolnień w tym kierunku, wreszcie skazanie na wyjazd z kraju, na hańbę lub nawet sroższe jeszcze kary. Sąd będzie się powodował jedynie interesem ogółu.

DWIE NOWE POLICYE

Coraz wyżej wznoszą się fale reakcyi w Rosyi; wystarczy wspomnieć tylko ostatnie rozporządzenia rządowe: monopol handlu wódką stanowi zwrot do dawnego, niegdyś tak znienawidzonego, systemu „odkupów", większa część szkół ludowych przeszła już pod władzę popów, jednem słowem z wszystkich reform liberalnych nie pozostało już prawie nic, gdyż miejsce ich zajęły upiory z czasów mikołajowskich.

I teraz jeszcze jeden ukaz ogłasza cierpliwa bibuła „Prawitielstwiennawo Wiestnika", ukaz, przenoszący nas żywcem do starych czasów. Oto odtworzony został komitet, zajmujący się sprawą mianowania i dymisyonowania urzędników. Komitet ten ustanowiony był przez cara Mikołaja w r. 1846 i istniał do 1858 roku, w którym zniosła go burza, wywołana bankructwem starego, opartego na pańszczyznie, systemu. Ale odtąd wyrosła w Rosyi nowa siła, kapitalizm, który pozwala państwu cofać wszystkie ustępstwa, uczynione w chwili konieczności przyciągnięcia sfer inteligentnych do pomocy w sprawie przebudowania państwa.

Nowy komitet, ustanowiony ukazem z dnia 18 maja b. r., nosić będzie nazwę Komitetu stanu służby urzędników władzy cywilnej. Odtąd wszelkie nominacye na urzędy cywilne dokonywane będą nie przez gubernatorów, ministrów i innych zwierzchników, ale przez ów komitet, od którego również będzie zależało podnoszenie urzędników w randze i udzielanie im dymisyi. Łatwo się domyślić, jakiem jest przeznaczenie komitetu: nie będzie on w stanie kontrolować uzdolnień danego kandydata, ale wyłącznie zajmie się jego prawomyślnością polityczną, przyczem prawdopodobnie opierać się będzie na raportach tajnej policyi. Będzie to zatem ulegalizowanie wpływu żandarmeryi na jedną z najważniejszych funkcyi państwa — wybór ludzi, którzy mają krajem rządzić.

Jeden z publicystów francuskich wyraził się, że w czasach pokoju każda armia stała zamienia się coraz bardziej w żandarmeryę. W Rosyi, całe państwo zamienia się w policyę. Celem, do którego zdąża rozwój maszyny państwowej, jest rozpostarcie jaknajwiększej kontroli nad obywatelami.

Oczywista rzecz, że siła danego państwa na tem ucierpieć musi, gdyż z chwilą, w której zdolny wojskowy, technik, administrator, ustąpić musi miejsca innemu, mniej w swym fachu wydoskonalonemu, ale będącemu zręcznym szpiclem, z chwilą, w której instytucye państwowe taki sam proces rozwojowy przebywają, państwo musi słabnąć i staje się coraz mniej odpornem przeciwko jakiemuś atakowi, czy to zewnętrznemu, czy też wewnętrznemu. Gdyż armia może być tak zorganizowaną, że duch buntowniczy nie będzie mógł do niej wcale przeniknąć, ale wtedy będzie się ona mniej zajmowała wyhodowaniem zdolnych oficerów i nie potrafi wytrzymać ataku nieprzyjaciela sąsiedniego lub potężnego powstania. A historya pokazuje, że żadna, nawet najsprytniejsza policya, nie potrafiła zgnieść ruchu rewolucyjnego, który się opierał na rzeczywistych potrzebach jakiejś warstwy ludności.

Dla nas, wskutek tego, wszelkie, podobne powyższemu, rozporządzenia rządowe tylko korzystnemi być mogą. Gdyż robotnik polski nie liczył nigdy na przeciągnięcie na swoją stronę urzędników rosyjskich, więc zamiana dzisiejszych przez jeszcze większych łajdaków wcale ruchu naszego nie dotknie. Tymczasem wszelkie osłabienie siły zaczepnej i odpornej państwa rosyjskiego jest dla nas w najwyższym stopniu sympatycznem, gdyż zwiększa ono tem bardziej nasze widoki powodzenia.

Mogłoby się zdawać, że innem jest położenie rewolucyonistów rosyjskich pod tym względem. Wiadomo bowiem, że były i są jeszcze w Rosyi partye polityczne, że wspomnimy tylko Narodną Wolę, które wielkie znaczenie przypisują zdobyciu sobie zwolenników między urzędnikami.

Ale i dla nich ukaz ostatni groźnym nie jest. Zmniejszy się może ilość aresztów wśród świata urzędniczego, ale, jeżeli tam rzeczywiście istnieją przyczyny, które każą części administracyi konspirować przeciwko rządowi, to dobrze zorganizowany spisek potrafi uporać się i z nowokreowanym komitetem, gdyż pochlebny raport policyjny nie zawsze świadczy o wiernopoddańczym nastroju danego człowieka.

Dlatego śmiało możemy powiedzieć, iż *takie* rozporządzenia rządu rosyjskiego trapić nas nie powinny.

Inny ukaz carski porucza jenerałowi Czerewinowi dozór nad pociągami, w których car jedzie, oraz nad rezydencyami carskiemi. Ukaz ten maluje dobrze strach, w którym samodzierżca wszech Rosyi się znajduje, i do którego przyczynić się mogło niedawne wykrycie różnych spisków.

Ale co jest w tem najbardziej zabawne, to skarżenie się gazet rosyjskich na „bezczelność" pism angielskich, które śmią przedstawiać położenie rządu rosyjskiego w czarnych kolorach i pomawiać cara o tchórzostwo. Nie pierwszy to już raz pisma angielskie w ten sposób płatają figla Rosyi, wywlekając na światło dzienne różne jej ciemne lub słabe strony i przeciwdziałając, w ten sposób, choć w części wpływom sprzedajnej prasy francuskiej.

Faktycznie policya dworska zawsze w Rosyi istniała, teraz więc została ona tylko formalnie uznaną.

CHOLERA

Cholerą nas zarazili,
Nie dadzą spokojnej chwili!

Tak śpiewano u nas przed laty kilkudziesięciu i to samo możemy powtórzyć i my. Rzeczywiście, cholera zdaje się być u nas obecnie zjawiskiem stałem. Wychodowana na urodzajnym gruncie rosyjskich głodów chronicznych, cholera przeniesioną została do nas przez słynnych ze swej czystości cywilizatorów wschodnich, którzy grają u nas rolę jednocześnie i zwycięzców i Almanzorów.

Praktyka Europy Zachodniej pokazała, że rozwojowi cholery sprzyjają szczególnie dwie rzeczy: nędza ludności i zła administracya miejska. Obie one idą zwykle w parze, gdyż im uboższa ludność, tem większą władzę ma burżuazya i tem bardziej stają się wszelkie rady miejskie oraz miejscowe ciała administracyjne igrzyskiem najwstrętniejszych szacherek i kradzieży. Z miast europejskich w Marsylii i Hamburgu cholera dosięgła największych rozmiarów, gdyż istnieją tam masy biednego proletaryatu, a zarząd miasta od wieków spoczywał w ręku garści spekulantów w jednem, bogatych patrycyuszów w drugiem mieście. Dopiero przeniknię-

cie elementu robotniczego do rady miejskiej w Marsylii, a potężna agitacya socyalistyczna, obejmująca całą ludność pracującą i grożąca wymieceniem przedpotowego systemu rządzenia miastem w Hamburgu, zmieniły tam stan rzeczy i uwolniły ludność od grożącego jej widma śmierci nagłej i zupełnie niezasłużonej.

Te same stosunki istnieją u nas, z tym dodatkiem, że zamiast patryarchalnych „ojców miasta“, których by polskie sumienia doskonale się godziły z frymarczeniem groszem publicznym, mamy wszelkiego rodzaju Medemów, Müllerów, Żołtobriuchowów itp., którzy do mistrzowstwa doprowadzili umiejętność brania łapówek za ułatwianie naszym kapitalistom szacherek przy budowlach publicznych, kanalizacyach itd., a po za tem myślą tylko o jednem — wytępieniu coraz wyżej podnoszącego głowę ducha buntowniczego. Oczywista rzecz, że przy takich stosunkach cholera musiała się w prowincyach polskich przyjąć i będzie się coraz bardziej rozwijała. Zresztą teraz już jesteśmy świadkami tego zjawiska dawniej w Europie niebywałego, żeby cholera trzymała się jednego kraju przez lat kilka i pod tym względem rywalizujemy w sposób dość dla nas nieprzyjemny z uroczymi brzegami Gangesu chronicznie zarażonymi cholerą.

Żadna administracya nie stawia tak mało tam rozwojowi chorób zaraźliwych, szczególniej zaś cholery, jak administracya rosyjska. Pełna pogardy dla ludu pracującego, na żądania którego ma tylko jedną odpowiedź — więzienia i kozaków, z drugiej strony dająca się przekupić każdemu kapitaliście, czy jest rosyaninem, czy polakiem, turkiem lub żydem, byłaby ona w stanie przenieść dżumę na stałe do najlepiej zagospodarowanego i najzdrowszego miasteczka szwajcarskiego w ciągu kilku lat.

Ale nasze położenie jeszcze jest pod tym względem gorsze od położenia prowincyi rosyjskich, znajdujących się pod rządami tych samych satrapów. Albowiem istniejący u nas ruch polityczny wytwarza pewien dobór naturalny między gubernatorami, burmistrzami itp., za pomocą którego pozostają przy swych urzędach ludzie, posiadający największe talenty policyjne; oczywista rzecz, że dla takich ludzi administracya właściwa, o ile się nie tyczy pilnowania paszportów, śledzenia za „agitatorami“ itd. nie znaczy nic innego, jak tylko branie łapówek od właścicieli domów, kanalizatorów, budowniczych itd. Daleko łatwiej może się znaleść uczciwy i dbający o interesy ludności ubogiej urzędnik w jakiejś spokojnej dziurze rosyjskiej, od której „jedź trzy lata, a nie dojedziesz do żadnej granicy“, w której nie istnieją kwestye polityczne, a kapitalizm współczesny nie zmusił jeszcze burżuazyi do rzucenia się na dochody państwowe, niż u nas.

Tak się dzieje w oddzielnych miejscowościach. Jeżeli zaś od nich przejdziemy do całości kraju polskiego, pod uciskiem rosyjskim się znajdującego, to i tu, zauważymy, iż zależność od Rosyi naraża nasz proletaryat na ciągłe niebezpieczeństwo cholery, tyfusu głodowego i tym podobnych przyjemności. Z jednej strony olbrzymia równina Rosyi, przepełniona proletaryatem biednym, duszonym i wyzyskiwanym iście po baszybuzucku przez fabrykantów, właścicieli ziemskich, kułaków i sam rząd, — kryje w sobie zarodki wszystkich epidemii, które też co parę lat wybuchają gwałtownie i przedewszystkiem na nas się rzucają; z drugiej rząd uprawia w prowincyjach polskich najbezczelniejszy fiskalizm, wyciąga z nich tyle podatku, ile może, a nic lub prawie nic nie wkłada, co się musi w najgorszy sposób odbijać na stanie zdrowia publicznego.

I nie wyobrażajmy sobie, że stosunki te mogłyby się zmienić na lepsze ze zmianą systemu władzy w Rosyi i z upadkiem absolutyzmu. Prowincye polskie, nawet będące w posiadaniu autonomii, o udzieleniu której liberali rosyjscy nie dużo myślą, byłyby zawsze zależne w swej polityce finansowej od całości państwa, a najgłośniejsze domaganie się reform ze strony proletaryatu polskiego rozbijałoby się zawsze o obojętność reakcyjnej większości rosyjskiej, tak samo jak nie wzruszyły anglików w piątym lat dziesiątku krzyki rozpaczy całego ludu irlandzkiego, mrącego z głodu, gdy to burżuazya angielska pozwoliła spokojnie wymrzeć lub wyemigrować z kraju 3 milionom ludzi w ciągu 5 lat.

Cholera jest takim samym wytworem panowania rosyjskiego, jak ukazy o rewidowaniu robotnic, kozactwo, mordujące strejkujących itp., a jeżeli dawniej modlono się o uwolnienie od „głodu, moru i wojny“, to obecnie zadanie to uprościło się, gdyż chąc się pozbyć wszystkich tych dolegliwości, musimy skończyć z rządem rosyjskim.

ZE ŚWIATA

Międzynarodowy zjazd górników

Przed proletaryatem stanęła obecnie na porządku dziennym sprawa zorganizowania się międzynarodowego. Próby, robione dawniej w tym kierunku przez Międzynarodówkę, nie mogły doprowadzić do trwałych rezultatów, gdyż organizacye krajowe nie były jeszcze dość rozwinięte, by módz wytworzyć silny i żywotny związek przez wzajemne łączenie się. Teraz sprawa jest już dość posunięta naprzód i we wszystkich zawodach daje się czuć poważny prąd, dążący do wyjścia z ramek kraju lub państwa i przejścia do rzeczywistego stosowania hasła — proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!

W jednych krajach stosunki polityczne są tego rodzaju, że organizacya zawodowa nie może się rozwinąć należycie i tylko pomoc z zewnątrz może ją rzeczywiście postawić na nogach. W innych, w których panuje większa i bardziej prawdziwa swoboda, usiłowania robotników nieraz rozbijają się o opór tłumów, sprowadzanych z zagranicy przez przedsiębiorców. W interesie tych robotników leży zatem wzmocnienie organizacyi bardziej słabych i opatrzenie ich większymi środkami. A wszędzie, we wszystkich krajach, robotnicy walczyć muszą z coraz potężniejszymi i coraz silniejszymi *ringami*, *kartelami* i innymi związkami przedsiębiorców. Walka zyskuje coraz bardziej na ostrości i przybiera coraz większe rozmiary, zmuszające do wytworzenia instytucyi obronnych, wobec których dawne małe grupki robotników lub miejscowe strejczki wyglądają jak zabawki dziecinne.

Jeden z zawodów, na którym najłatwiej daje się zauważyć rozwój powyższy, jest przemysł górniczy. Jest on scentralizowany przez samą naturę, a kapitaliści potrafili doprowadzić tę centralizacyę, zapomocą towarzystw akcyjnych, do rozmiarów niesłychanych. Nic dziw, że i robotnicy wytężają wszystkie swe siły, by módz walczyć z widokami na powodzenie.

W Anglii organizacya górników objęła $^{9}/_{10}$ całości pracujących w kopalniach. Do ostatniego strejku, prowadzonego przez Federacyę Górników, należało w początkach 250.000 ludzi, później, gdy część kapitalistów ustąpiła, jeszcze około 200 tysięcy; trwał on 16 tygodni. Przez ten czas komitet strejkowy wypłacił, jako zapomogi, sumę 500.000 funtów (5 milionów rubli) oraz rozdał prawie drugie tyle naturą, w formie pokarmów i ubrań, które ze wszech stron całymi wagonami nadsyłano. Licząc stratę płac strejkujących za cały przeciąg bezrobocia oraz wydatki zarówno komi-

tetu, jak i samych górników, którzy zastawili wszystko, co mieli, było by nie ustąpić, obliczają koszta tego strejku na 10 milionów funtów (100 mil. rubli), czyli mniej wiecej tyle, ile kosztowałaby dobra, trwająca parę tygodni, rewolucya. Takimi zasobami obecnie walczyć należy!

We Francyi ruch socyalistyczny opiera się w znacznym stopniu na górnikach, którzy w wielu gminach mają już swoje, socyalistyczne, rady miejskie, posyłają kilku deputowanych do parlamentu itd. W Niemczech największą przeszkodę w rozwoju ruchu stanowi dotąd, oprócz praw reakcyjnych, klerykalno-demagogiczna partya centrum, która, opierając się na ciemnocie mas i schlebiając im zręcznie „robotniczo“ brzmiącemi hasłami, nie dozwala zorganizować się należycie. Ale każdy rok pokazuje postępy pod tym względem. Belgia daje dużą armię proletaryatu górniczego, bardzo nędznie żyjącego, ale ożywionego najlepszemi chęciami. wreszcie w Austryi położenie jest chyba najgorsze, bo składa się na nie i straszna reakcya rządowa i siła organizacyi kapitalistycznych i ciemnota robotnika i, gdzieniegdzie, jak w Czechach, wichrzenia anarchistyczne, burzące wszelką spójnię, ale i tam praca wytrwała robi swoje, a i u nas ostatnie wypadki w Dąbrowie Górniczej pokazują, że istnieje dobry grunt dla ruchu robotniczego wśród górników.

Zatem ruch rozwija się na tyle, że może już przystąpić do wytworzenia organizacyi międzynarodowej, ale ze szkicu powyższego łatwo się domyślić, co za przeszkody stoją na tej drodze. Szczególniej daje się to zauważyć, jeżeli porównamy górników angielskich z kontynentalnymi. Pierwsi posiadają od dość dawnego czasu swobodę polityczną bardzo daleko posuniętą; dlatego głównem zadaniem było dla nich rozwinięcie własnej organizacyi, a dopiawszy tego. znaleźli się oni w możności zdobywania wielu ustępstw drogą strejków lub grożeniem takowymi, bez uciekania się do walki politycznej, która też z tego powodu nie była przez nich dostatecznie ocenioną. Swoją drogą rozwój wypadków otworzył oczy wielu z pomiędzy nich i zniszczył ten dawny trade unionizm czystej krwi; dziś np. najpotężniejsza z pomiędzy ich organizacyi, Federacya Górników, jest zwolenniczką prawnie ustanowionego 8-godzinnego dnia, podczas gdy górnicy z Durham i Northumberland są temu przeciwni i opierają się tylko na strejkach. Ale i ta sama Federacya Górników, jak zobaczymy, w innych kwestyach nie chce jeszcze domagać się od państwa reform. Tymczasem w Niemczech górnicy wszystkie swe siły wytężać powinni dla wywalczenia sobie ustroju państwowego bardziej demokratycznego, a wiele reform może być zdobytych tylko za pomocą zdobycia praw odpowiednich, gdyż strejki tam rzadko kiedy mogą się udać. Dlatego też zorganizowana część górnictwa bierze po większej części udział wprost w ruchu socyalistycznym i uważa walkę polityczną za rzecz niezmiernej wagi. Z tej różnicy pojęć wynika trudność porozumienia się co do charakteru kampanii, którą należy prowadzić wspólnemi siłami.

To objaśnia nam w części starcia, które się wydarzyły na ostatnim kongresie. Wierni zasadzie, której się zawsze trzymaliśmy, podawania prawdziwych sprawozdań o stanie ruchu zagranicznego, choćby nawet należało zaznaczyć coś nieprzyjemnego, nie pominiemy tych starć, zaznaczaj;c tylko odrazu, że prasa burżuazyjna potrafiła rozwałkować je do rozmiarów niebywałych, w jaskrawej sprzeczności z którymi znajduje się np. rozmowa dziennikarzy angielskich z deputowanym Burtem, jednym z najbardziej „trade-unionistowsko“ nastrojonych członków delegacyi angielskiej. Burt w tej rozmowie zaznaczył wyraźnie, że jest niezmiernie zadowolony z wyników kongresu, że posiedzenia bardziej burzliwe były po większej części tylko rezultatem wzajemnego nierozumienia się, a cały przebieg zjazdu dowodzi wielkiego wzrostu idei solidarności między górnikami różnych krajów.

Kongres rozpoczął się w poniedziałek, d. 14 maja, w sali restauracyi Konkordia, w Berlinie. Wszystkich delegatów było 86, z których

38	anglików,	reprezentujących	645.000	rob. zorgan.
39	niemców	„ „	192·300	„ „
4	francuzów	„ „	100.000	„ „
3	belgów	„ „	70.000	„ „
2	austryaków	„ „	100.000	„ „
razem 86	delegatów	reprezent.	1.107.300	„ „

Wśród anglików znajdowało się 6 członków parlamentu, Tomasz Burt, zajmujacy jednocześnie ważne stanowisko w ministerstwie handlu, Pickard, główny organizator ostatniego strejku, dalej Wilson, Abrahams, Woods i Fenwick; między francuzami byli dwaj deputowani Basly i Lamendin oraz socyalistyczny burmistrz miasta Carmaux, Calvignac.

Pierwszy dzień kongresu zszedł na zwykłych mowach przywitania, które wygłosili Singer w imieniu frakcyi, Legien od Komisyi Jeneralnej robotników zawodowo zorganizowanych i Millarg, jako przedstawiciel związków zawodowych berlińskich. Odpowiedziały wszystkie narodowości Wybrano dalej ob. Woods na pierwszego przewodniczącego następnego zebrania, oraz jednego francuza i jednego niemca na drugiego i trzeciego przewodniczącego, na sekretarza jeneralnego całego zjazdu Pickarda, na kasyera Burta, a oprócz tego mianowano wydział dla układania porządku dziennego, składający się z przedstawicieli wszystkich narodowości.

Każdy wniosek miał być najprzód przedstawiony wydziałowi. a przy głosowaniu miała rozstrzygać ilość robotników, reprezentowanych przez głosujących delegatów. Było to błędem, gdyż oddawało rozs rzyganie wszystkich spraw w ręce anglików. Wszystkie mowy miały być tłomaczone.

Jak widzimy osobnej delegacyi polskiej nie było, pomimo tego, że zasiadali dwaj delegaci z Górnego Szląska, ob. ob. Kawczyk i Prokup. Tymczasem górnicy polscy mają mnóstwo interesów, które wymagałyby porozumienia międzynarodowego. Ale do przyszłego kongresu organizacya postąpi może na tyle, że i polacy z pod zaboru rosyjskiego będą reprezentowani.

Dodajmy tu zaraz, że obaj górnicy z Górnego Szląska byli wybrani zupełnie regularnie w Zabrzu na zebraniu publicznem górników, zwołanem przez mężów zaufania, ale oprócz nich przybył jeszcze jeden delegat, Waldstein, wysłany przez jakiś towarzystwo Św. Barbary, którego, jako nie mającego regularnego mandatu, z kongresu wykluczono, ale który zdążył skompromitować Górny Szląsk swem idyotycznem zachowaniem się.

Dopiero od drugiego posiedzenia zaczęły się właściwe obrady. Ale jeszcze przed przystąpieniem do składania raportów delegaci niemieccy odczytali protest przeciwko postępowaniu rządu. który wydalił jednego z delegatów belgijskich, ob. Defuisseaux (czytaj Defiisso); jest to jedna z wybitniejszych osobistości belgijskiego ruchu socyalistycznego, a dawniej republikańskiego; ob. Defuisseaux jest emigrantem, w Belgii czekają nań 33 lata więzienia.

Potem złożyli swe raporty dwaj delegaci angielscy Haslam i Wilson.

Pierwszy, w imieniu Federacyi Górników, przedstawił najprzód prawodawstwo angielskie hutnicze, które zawiera w sobie mnóstwo cennych przepisów, wywalczonych z wielkim trudem przez klasę robotniczą. Między innemi zasługują na uwagę § 7, podług którego tylko w gotówce należy się górnikom wypłacać ich

należytość. § 8. W kopalniach, począwszy od 30 robotników musi przy wchodzie być waga z wozem, aby robotnicy mogli w każdej chwili skontrolować wydobytą przez nich ilość węgla lub kruszcu i nikt nie był w stanie ich oszukać. § 9. Te wagi z wozami są pod dozorem urzędowego miernika § 10. Każda kopalnia musi posiadać dwa szyby prowadzące na zewnątrz. § 11. Każda kopalnia musi być pod dozorem człowieka, który pozyskał patent zdolności. § 13. Rząd mianuje tyle inspektorów i pomocników, ile potrzeba, i opłaca ich z kasy państwowej. Każdy inspektor musi raz do roku zdać sprawozdanie w parlamencie Dokładnych danych o wysokości przeciętnej zarobków niema, ale w roku zeszłym wynosiły one na dzień 4 $^1/_2$ — 5 sz. (2,25 rs. do 2,50 rs.) na powierzchni, a 6 — 6 $^1/_2$ sz. pod ziemią. Później opisaną została historya ostatniego olbrzymiego strejku.

Ob. Wilson przemawiał w imieniu federacyi z Durham i Northumberland. Oba te okręgi znane są w Anglii ze swej konserwatywności. One to występują dotąd przeciwko ustanowieniu przez państwo maksymalnego dnia 8-godzinnego, opierając się na tem, że u nich górnicy pracują zaledwo 7 $^1/_2$ godzin. Sprawozdanie mówiło, że trzeba przekładać *przyjacielskie* umawianie się z właścicielami ponad walkę!

Rondet, górnik francuski, mówił szeroko o francuskiem prawie górniczem oraz o ostatniej reformie, zaprowadzającej (od 4 lat) inspektorów, wybieranych przez samych górników, ale płatnych przez rząd. Jest to niezmiernie ważna zdobycz, gdyż tylko inspektor, zależny od robotników, będzie napewno dobrze wykonywał swe obowiązki; w innych wypadkach wszystko zależy od jego sumienności, która nieraz (a pod rządem rosyjskim zawsze) jest bardzo kru ·hą.

Cały ten dzień i następny (środę), trwało odczytywanie raportów, które złożone zostały także przez Austryę, Walię, Belgię. Westfalię, okręgi Saarski i Stassfurcki. Gdy ob. Czyugier opowiedział o oburzających mordach, spełnionych na robotnikach polskich przez rząd austryacki, w całej sali rozległy się okrzyki : hańba!

We środę zaszło parę starć, z których jedno nosiło charakter raczej humorystyczny. Przedewszystkiem dnia tego znowu (po raz trzeci) wybrany został na przewodniczącego anglik, Wilson (przedstawiciel Durham), co nie podobało się innym narodowościom, Ale, co gorsze, tenże Wilson usunął tłomacza niemieckiego, ob. Ledebura, członka parlamentu, za to, że jakoby z rozmysłem źle tłomaczył. To oburzyło zarówno niemców, jak i francuzów, którzy zaczęli krzyczeć, że przew. powinien cofnąć obelgę, wyrządzoną ob. L. Korzystając z zamieszania, które powstało, wskakuje na trybunę ów Waldstein z G. Szląska i wrzeszczy na całe gardło : „Protestuję przeciwko mieszaniu się socyalistów do spraw! Ja i większość górników z Gór. Szl. jesteśmy wiernymi stronnikami cesarza i papieża! Zgadzam się z delegatami angielskimi!“

Temu otumanionemu biedakowi zdawało się widocznie, że jest na jednem z tych zebrań polskich pod zaborem pruskim, na które księża i panowie posyłają swych fornalów, uzbrojonych w drągi, by rykiem i kijami rozpędzali partye przeciwne. Ale tu skutek był przeciwny. Wszyscy obecni parsknęli śmiechem, anglicy zaś zrozumieli,, że sprawa ich musi być złą, gdy takich obrońców znajduje. Wilson podszedł zaraz do Liebknechta i po rozmówieniu się z nim przeprosił publicznie Ledebura i złożył przewodniczenie, poczem Lamendin, francuz, obrany został na jego miejsce.

We czwartek rozprawiano o *8-godzinnym dniu*. Cowey, członek Federacyi Górników, wniósł rezolucyę, żądającą prawnego ograniczenia dnia roboczego do 8 godzin; natomiast delegaci z Durham i Northumberland utrzymywali, że nie należy dążyć do określania prawnego, ale że robotnicy powinni sami zdobywać zmniejszenie godzin pracy. Nastąpiło głosowanie, z którego się okazało, że za wnioskiem Cowey'a głosowało 76 delegatów (w tej liczbie 30 anglików), reprezentujących 1.050.000 ludzi, przeciw zaś tylko deleg. 10, wysłanych przez 120.000 górników.

Wniosek dodatkowy Calvignaca, by powyższe prawo rozciągało się również do robotników, pracujących na powierzchni ziemi, został również przyjęty, ale już tylko 49 głosami (492.000 mandataryuszy) przeciwko 7 (120 tysięcy), gdyż 27 anglików z 445.000 głosów wstrzymało się od głosowania.

Jednogłośnie uchwalono, że należy się domagać zupełnego zakazu *pracy kobiecej* w kopalniach i to zarówno na powierzchni, jak i pod ziemią.

W piątek obradowano nad *odpowiedzialnością właścicieli*; dzięki sprzeciwieniu się anglików upadł wniosek domagania się wynagrodzenia za wypadki nieszczęśliwe, *jakakolwiek byłaby ich przyczyna.* Wniosek ten był jednak zupełnie słuszny, gdyż nonsensem jest przypuszczać, że robotnicy z własnej woli narażać się będą na zgniecenie przez głazy lub spalenie żywcem, byleby otrzymać wynagrodzenie. Tymczasem istniejący zwykle w prawodawstwach brak odpowiedzialności przedsiębiorców za wypadki, wina których nie może im być dowiedzioną, uwalnia ich tylko od bardziej starannego zaprowadzania wentylacyi, urządzenia podpór itp.

Tegoż dnia obradowano nad sprawą *płacy koniecznej dla utrzymania życia* (living wage, hasło, które się stało bardzo popularnem w Anglii). Delegacya angielska wniosła następującą rezolucyę :

Kongres uznaje, że *jedyny* środek zdobycia i utrzymania płacy, wystarczającej dla życia, stanowi organizacya i że żadna kwestya, tycząca się płac, nie powinna być rozstrzygniętą bez udzielenia robotnikom dokładnych danych o zyskach, stratach. cenie towaru itp.

Druga połowa tej rezolucyi jest bardzo dobra, gdyż urzeczywistnienie jej dałoby robotnikom faktyczną kontrolę na produkcyą, ale psuje ją zupełnie pierwsza połowa, która zrzeka się z góry wszelkiego prawnego regulowania płacy. Wniosek ob. Brodam, domagający się prawnego ustanowienia minimum płacy, został odrzucony głosami anglików (645.000) przeciwko złączonym głosom wszystkich innych narodowości (462.300), poczem rezolucyę angielską przyjęto jeszcze mniejszą większością (62.700 gł.), gdyż Durham i Northumberland wstrzymały się od głosowania.

Wreszcie w sprawie *międzynarodowego przeciwdziałania nadprodukcyi węgla* przyjęto również większością głosów angielskich (475.000 przeciw 463.000) następującą rezolucyę :

Kongres uznaje, że nadprodukcya węgla wypływa z niesłychanego wzrostu konkurencyi między sprzedawcami oraz z napływu robotników niewyćwiczonych, i orzeka z tego powodu, że wszystkie narodowości powinny wszelkimi środkami dobywanie węgla ograniczać oraz, że należy żądać prawa, zmniejszającego ilość robotników niewyćwiczonych w kopalniach.

Delegacya niemiecka wniosła natomiast :

Kongres uznaje, że dla ograniczenia nadprodukcyi trzeba przedewszystkiem skrócić dzień roboczy i podwyższyć płacę. Zupełne zniesienie nadprodukcyi możliwem będzie tylko wtedy, gdy porządek kapitalistyczny zostanie zastąpiony przez porządek, oparty na społecznym wytworze.

Oczywista rzecz, że druga rezolucya odpowiada daleko bardziej rzeczywistemu stanowi rzeczy. Rezolucya anglików, w swej pierwszej części, mogłaby znaleść zastosowanie w niektórych wypadkach, np. podczas strejków górników, którzy pracują, powinni by sprzeciwiać się zwiększaniu produkcyi, ale to nie było wyraźnie powiedzianem, pomimo tego, że robotnicy angielscy nieraz już tak postępowali. Tu jeszcze raz poka-

zało się, że niedostateczna znajomość między robotnikami różnych krajów źle się odbija na toku obrad.

Na tem zakończono rozprawy. Delegaci angielscy musieli dnia tego odjechać, ale zostawili dwóch z pomiędzy siebie umyślnie po to, by módz wziąć udział w obradach dnia następnego.

W sobotę, w ostatni dzień zjazdu, wybrany został komitet, mający się zająć przyszłym zjazdem oraz wszelkiemi sprawami, które by wymagały wdania się organizacyi, do roku przyszłego. W skład tego komitetu wchodzi trzech przedstawicieli z każdej narodowości. Na kasyera jeneralnego obrano Burta, na sekretarza Pickarda. Miejscem przyszłego zjazdu będzie Paryż.

Wogóle, pomimo tego, że odrzucono na zjeździe parę użytecznych rezolucyi, przyniósł on tę korzyść, że zbliżył ludzi ze sobą, nie mówiąc już o rezolucyach w kwestyach 8 godz dnia rob. i pracy kobiet, co do których wszyscy się zgodzili. Anglicy przekonali się ze zdumieniem, że ogromna większość organizacyi robotniczych kontynentu uznaje zasady socyalizmu, co odbije się korzystnie na postępach partyi socyalistycznej w Anglii samej; górnicy zaś lądu stałego poznali siłę związków angielskich, ich metodę postępowania, otrzymali niejedną praktyczną radę i jeszcze raz zobaczyli, do jakiego rozwoju dojść może organizacya w kraju, w którym policya i rządy nie mają rąk tak wolnych, jak w większej części państw europejskich.

Wszystko to toruje drogę dla rzeczywistej organizacyi międzynarodowej, która może już w roku przyszłym zostanie zaprowadzoną.

Na zakończenie podajemy opinię wybitnych przedstawicieli ruchu socyalistycznego angielskiego i niemieckiego o zjeździe.

Obywatelka Marks Aveling, w jednem ze swych zwykłych sprawozdań z ruchu robotniczego na kontynencie, pomieszczanych w piśmie Workman's Times, potępia stanowczo reakcyjne pod wielu względami postępowanie delegacyi angielskiej i zwraca jej uwagę na to, że większość górników zorganizowanych kontynentu jest socyalistyczną, o czem delegacya mogła się przekonać na zjeździe. Wobec tego faktu górnicy angielscy, jeżeli nie chcą wyrzec się solidarności ze swymi kolegami z innych krajów, powinni być mniej bezwzględni w swem postępowaniu na zjazdach i nie narzucać innym swej metody postępowania, tembardziej, że sami niejednokrotnie uznali potrzebę solidarnego działania. Dalej ob. M. A. wyraża nadzieję, że właśnie zetknięcie się anglików z innemi narodowościami otworzy pierwszym oczy i przyśpieszy proces przenikania myśli socyalistycznych do trade unionów, proces, który odbywa się już od niejakiego czasu.

Bebel w doskonałym artykule, pomieszczonym w 36-ym zeszycie Neue Zeit, krytykuje zjazdy górnicze za to, że nie wzięły się one dotychczas bardziej energicznie za sprawę organizacyi. Dalej doradza on urządzanie zjazdów rzadziej, niż dotychczas, zwracając słusznie uwagę, że rozwój wypadków nie postępuje jeszcze tak szybko, by uczynić coroczne zjeżdżanie się koniecznem. Tymczasem zjazdy międzynarodowe kosztują masę pieniędzy i sił, które mogłyby być z daleko lepszym skutkiem obrócone na wzmocnienie organizacyi krajowych. Nieporozumienia, zaszłe na zjeździe, objaśnia on z jednej strony niedostatecznem poznaniem wzajemnem zwyczajów i metod postępowania różnych narodowości, a powtóre wadliwym systemem głosowania. Zarówno racnowanie głosów osób, reprezentowanych przez delegatów, Bebel uważa za nieodpowiednie dla zjazdu międzynarodowego, jak i uważanie każdej narodowości za jednostkę. Pierwsze oddaje faktycznie przewagę Anglii, drugie stawiałoby ją na równi z kraikiem, daleko mniej od niej zainteresowanym w danej sprawie. Najodpowiedniejszem byłoby głosowanie wszystkich delegatów, przyczem głosy ich ważyłyby jednakowo. W ten sposób zjazdy robotnicze byłyby rzeczywistymi parlamentami robotniczymi, w których silniejsza, zatem bardziej zasobna organizacya, miałaby zawsze znaczną ilość mandatów, a, swoją drogą, i interesy innych byłyby ze skutkiem reprezentowane.

* * *

Zwycięstwo dorożkarzy londyńskich nad przedsiębiorcami

Anglia była znowu świadkiem wielkiego strejku, nie tak olbrzymiego, jak zeszłoroczny strejk górników, ale w każdym razie poważnego i co do rozmiarów i co do wyniku. D. 14 maja zastrejkowali w Londynie wszyscy dorożkarze; 11 czerwca, zatem po 4 tygodniach wytrwałości, zwyciężyli oni, uzyskawszy od przedsiębiorców to, czego się domagali.

Przedsiębiorstwo dorożkarskie jest w Londynie mocno scentralizowane; niema tam prawie zupełnie dorożkarzy, posiadających swe własne konie i powozy, ale istnieją wielkie zakłady, z których woźnice wynajmują dorożki, z obowiązkiem wnoszenia za to pewnej opłaty, stosownie do pory roku. Opłata ta była niezmiernie wysoką; od sierpnia do marca, czyli w miesiącach złych (karnawał i wogóle największe ożywienie wypada w Londynie w lecie) opłata wynosiła 12 do 14 szylingów (6 do 7 rubli), w innych dochodziła do $17\frac{1}{2}$ sz., a czasami nawet do 20 i 22 (10 do 11 rs.). Oprócz tego dorożkarze musieli opłacać ludzi, trzymających konie na stacyach w czasie nieobecności chwilowej woźnicy, pojących je itd. Jeżeli do tego dodamy zwykłe prześladowania, którym ulega klasa dorożkarzy we wszystkich krajach, samowolę policyjną, mnóstwo drobnych wyzysków itp., to będziemy mieli obraz życia dorożkarza londyńskiego. Tymczasem dorożki londyńskie są bardzo eleganckie, trzeba zatem być porządnie ubranym, a tu nieraz ledwo starczy na opłacenie przedsiębiorcy.

Ale cierpliwość ludzka ma swoje granice, miała je i cierpliwość dorożkarzy; zaczęli oni przygotowywać się do strejku. Pierwszy popęd dał związek zawodowy, który przygotowywał się do tego oddawna; zwołano kilka zgromadzeń, bardzo burzliwych, i ostatecznie zdecydowano się porzucić robotę. Zażądano od przedsiębiorców wyznaczenia stałej taryfy płac na cały rok, tak by przeciętna opłata dzienna nie przenosiła $11\frac{1}{2}$ szylingów (5 rs. 75 kop.), a najwyższa opłata podczas wyścigów itp.) — 15 sz., gdy zaś ci się nie zgodzili, wszyscy robotnicy zaprzestali powozić.

Nazajutrz po tej uchwale na ulicach Londynu nie było widać zwykłych *kabów*, a cały świat giełdziarzy, kupców, arystokratów itd. musiał się obywać tramwajami lub koleją podziemną. Przeszło 9.000 dorożek stało, zaledwo 2.000 krążyły, zbierając oczywiście obfity plon. Teraz dopiero obie strony zaczęły walkę zażartą.

Strejkujący zwyczajem angielskim zorganizowali się już poprzednio i wybrali komitet strejkowy o bardzo szerokiej władzy. Pierwszem zadaniem tego komitetu było obstawienie wszystkich stajni, zwłaszcza większych, pikietami, czyli ludźmi o obrotnych językach, którzy by odmawiali od pracy tych, którzy jeszcze do strejku nie przystąpili. Pierwszego dnia organizacya pikiet nie była jeszcze doskonałą, dlatego pewna ilość powozów wyjechała na ulicę. Ale już od dnia drugiego każda stajnia była obstawiona kilku, a często i kilkudziesięciu ludźmi, którzy jeszcze przed wschodem słońca tam stanęli i tak wzięli pracujących w swe obroty, że strejk stał się powszechnym. Pikiety te stały aż do końca bezrobocia, oczywiście zmieniając się.

Ale i przedsiębiorcy nie zasypiali gruszek w popiele. Starali się oni wszystkiemi siłami oderwać od strejku

przynajmniej część ludzi. A gdy to im się nie udało, użyli innego sposobu. W zapale przekonywania pracujących nieraz się zdarzyło, że stojący na pikiecie użył jakiego ostrego wyrazu, często nawet groźby a już co najmniej nazwał upartego sługę kapitału *blackleg* (dosłownie — „czarna noga“, oznacza łamiącego solidarność robotniczą). Tymczasem przedsiębiorcom szło o to, żeby najenergiczniejszych z pomiędzy agitatorów strejkowych wyłapać i pod sąd oddać. Do tego nadawały się znakomicie ostre prawa angielskie o groźbach. Przedsiębiorcy zorganizowali się też w związek i obiecali 10 funtów (100 rubli) nagrody każdemu, kto dostarczy wystarczających dowodów, że mu grożono. Posypały się skargi na strejkujących, a za niemi i procesy. Sędziowie, radzi ze sposobności, zaczęli zasądzać ludzi na kary pieniężne (50 do 100 rs.) lub więzienie (tydzień do miesiąca). Trzeba przyznać, że groźby te w niektórych wypadkach były połączone z wykonaniem natychmiastowem i niejeden z „blacklegów“ dostał regularnie po karku od pikiet.

Zarówno robotnicy, jak i przedsiębiorcy zbierali się prawie codzień w początkach, pierwsi w parku, pod odkrytem niebem, żeby zarazem robić propagandę dla swojej sprawy, drudzy w pysznych salach.

Ale już po kilku dniach pozycya zaczęła się zarysowywać. Na miejsce zasądzonych robotników zjawiali się ciągle nowi działacze, a zresztą groźby stały się zbyteczne, gdyż *wszyscy* dorożkarze przystąpili do strejku. Za to solidarność przedsiębiorców zaczęła się rwać. Pewna część z pomiędzy nich przyjęła warunki robotników. Wtedy komitet strejkowy dozwolił zatrudnionym u nich dorożkarzom powozić, ale dla odróżnienia ich od tych, którzy pracowali przy starej opłacie, kazał im przyklejać na okienkach karty drukowane z napisem „Fair price (sprawiedliwa płaca) i z pieczęcią związku. Oprócz tego każdy woźnica powożący obowiązany był płacić do kasy strejkowej od pół do jednego szylinga na dzień.

Pod koniec tygodnia już 3.000 dorożek jeździło po Londynie z kartami związku, gdy liczba niezwiązkowych wynosiła tylko 91.

Ale zażarci przedsiębiorcy nie chcieli ustąpić. Robili oni ciągłe zebrania, na których zachęcali się wzajemnie do wytrwałości, posyłali do gazet artykuły, w których pisali, że dorożka przynosi swemu właścicielowi najwyżej jeden szyling dochodu na dzień, a często straty, i agitowali, jak mogli, na swoją korzyść wsród burżuazyi.

Tymczasem komitet strejkowy miał nielada zadanie: trzeba było utrzymać 8.000 ludzi bez pracy. Zwrócono się zatem do pomocy innych zawodów. I wtenczas pokazało się, co może solidarność robotnicza. Ze wszystkich towarzystw robotniczych i socyalistycznych posypały się pieniądze, i kasa była aż do końca strejku pełną.

Chociaż rząd angielski stara się otwarcie nie występować po stronie burżuazyi w takich wypadkach, ale swoją drogą pokazało się, na czyją stronę serce go ciągnie. Posłowie robotniczy, ob. Burns i Plough, zainterpelowali ministra, czy nie jest mu wiadomem, że jedną z przyczyn nędzy woźniców jest wydawanie zbyt wielkiej ilości pozwoleń na powożenie. Rzeczywista przyczyna interpelacyi była następująca: przedsiębiorcy starali się wszystkiemi siłami uzyskać od policyi jaknajwiększą ilość pozwoleń na jeżdżenie, by módz dawać je przybyszom i w ten sposób zastąpić strejkujących innymi. Policya może by się ku temu i skłoniła.

Minister spraw wewnętrznych odpowiedział, że nie jest mu to wiadome, że zresztą policya w ostatnich czasach nie wydaje więcej pozwoleń, jak zwykle. Tymczasem Burnsowi szło właśnie o zmniejszenie ilości takowych. Zażądał on zatem mianowania komisyi parlamentarnej, dla zbadania sprawy. Minister z początku opierał się, ale gdy Burns oświadczył, że będzie musiał żądać głosowania przy którem wszyscy posłowie, zawdzięczający swój wybór robotnikom, musieliby głosować za komisyą, minister ustąpił. W ten sposób dorożkarze przekonali się, kto jest ich rzeczywistym obrońcą.

Było to wielkie zwycięstwo, gdyż policya nie mogła odtąd wydawać dowolnej ilości pozwoleń, choćby chciała, a przedsiębiorcy mogli najwyżej rachować na odciągnięcie ludzi od bezrobocia. Wszystko zależało teraz od stopnia wytrwałości obu stron. Minęły ciężkie 3 tygodnie. Dorożkarze najedli się biedy przez ten czas dostatecznie, ale nie ustępowali. Na ulicach można było widzieć tylko powozy z kartami związku w oknach.

Tymczasem opinia socyalistycznej i radykalnej części społeczeństwa coraz silniej podnosiła się przeciwko przedsiębiorcom. Składki sypały się ciągle, a i wiele osób z burżuazyi sprzyjało robotnikom, gdyż każdy widział, że słuszność jest po ich stronie. Doszło nareszcie do tego, że Lord Major (burmistrz) najbogatszej części Londynu, t. zw. City, oświadczył obu stronom chęć pośredniczenia. Robotnicy zgodzili się natychmiast, ale przedsiębiorcy nie chcieli pośrednictwa. Żądali oni rozwiązania związku i poddania się bezwarunkowego robotników.

Znowu minął tydzień. I czego nie dokonali ludzie, to zrobiły konie. Zwierzęta różnią się tem od ludzi, że muszą jeść jednostajnie, czy istnieje strejk, czy nie, a pokarm dla bydła jest w Londynie bardzo drogi. Zwolna oderwało się od związku przedsiębiorców jeszcze kilka osób, przystając na żądania strejkujących. Nareszcie i inni zobaczyli, że nie poradzą nic i gdy im zaproponował swe pośrednictwo minister spraw wewnętrznych, Asquith, przystali.

Ciekawa rzecz, to te angielskie pośredniczenie w strejkach arystokratów, biskupów lub wysokich urzędników. Taki magnat stara się być wtedy możliwie bezstronnym i zadowolnić obie strony, a dla tego musi, choć w pewnym stopniu, poświęcić interesy kapitalistów. Ale tajemnica ta łatwo daje się rozstrzygnąć: pośrednictwo podobne zostaje ofiarowane tylko wtedy, gdy strejk trwa dość długo i opinia burżuazyi jest przekonaną, że robotnicy nie ustąpią, albo nastąpią rozruchy. Wtedy ze sprytem, który zawsze cechował angielskie klasy posiadające, wolą one wdać się w sprawę i poświęcić interesy części dla bezpieczeństwa ogółu.

I tym razem tak się stało. Po 4-dniowej dyskusyi p. Asquith oświadczył, że przystąpi do wydania wyroku, ale żąda zgody bezwarunkowej z obu stron. Przystano na ten warunek; robotnicy odrazu, gdyż widzieli, o co rzecz idzie, przedsiębiorcy zaś po nowej naradzie i niechętnie. Skutek odpowiadał oczekiwaniom — Asquith przeczytał następujący wyrok:

1) Wszelkie opłaty dodatkowe znoszą się,

2) Kartki związku mają być zdjęte z okien przez dorożkarzy,

3) Wszyscy strejkujący powinni być przyjęci napowrót,

4) Zostaje ustanowiona taryfa opłat, odpowiadająca różnym porom roku, przez superarbitra.

Potem przeczytał on tę taryfę, według której przeciętna opłata, dawana przedsiębiorcom przez dorożkarzy, miała wynosić $12^1/_4$ sz. (6 rs. $12^1/_2$ kop.) zamiast $13^5/_6$, i wahać się od 10 do 16 sz., zamiast 12 do 17, jak dawniej.

Oczywista rzecz, że woźnice zgodzili się na tę uchwałę; nie czyniła ona zadość całości ich żądań, ale dawała im zwyżkę, wynoszącą 24 funty na rok (240 rs.), nie licząc drobnych opłat, a przytem stanowiła poważną wygranę moralną. A przedsiębiorcy,

którzy dawniej zaklinali się, że utrzymanie dorożki kosztuje ich $12^1/_2$ sz. na dzień, zgodzili się dostawać za nią o $^1/_4$ mniej!

Powyższa umowa jest obowiązującą do 1 kwietnia przyszłego roku.

Co za radość panowała w szeregach strejkujących, to łatwo zrozumieć. Ale tu jeszcze jeden przykład ich dyscypliny. Zaraz po odczytaniu wyroku komitet strejkowy ogłosił. żeby nikt nie ważył się powracać do pracy, zanim się nie odbędzie zgromadzenie. Wszyscy go usłuchali. Jeszcze raz ruszono zatem do parku z chorągwiami i muzyką, tam warunki umowy zostały dokładnie wyjaśnione, poczem wszyscy wesoło poszli do pracy.

Solidarność robotnicza jeszcze raz odniosła zwycięstwo nad kapitałem.

* * *

Bojkot berliński

Rzadko w którym kraju znaleść można taką drapieżność w postępowaniu fabrykantów względem robotników, jak w Niemczech. Dzięki reakcyjnym stosunkom politycznym potrafili oni zorganizować się daleko szybciej i silniej od swych t. zw. pracobiorców i wyzyskują to położenie z najzupełniejszą bezwzględnością. „Czarne listy", które w krajach, bardziej na zachód położonych, tylko tu i owdzie były używane, są w Niemczech rzeczą najzwyklejszą. a robotnik, który się na takowe dostanie, skazany jest wprost na śmierć głodową, gdyż doskonała organizacya wszelkiego rodzaju „ringów" wyklucza dlań wszelką możność uzyskania zajęcia. To była jedna z przyczyn, dla których świętowanie 1-go maja nie było dotychczas w Niemczech przez partyę zalecane. Straty materyalne, które by ono za sobą pociągnęło, byłyby tak wielkie, że mogłyby przewyższyć środki partyi.

Tego roku po raz pierwszy socyaliści niemieccy postanowili obchodzić święto majowe porzuceniem pracy, ale i tu trzeba było zalecić świętowanie tylko w tych miejscowościach, gdzie by ono dało się przeprowadzić bez *zbytnich* strat. Swoją drogą, wszyscy wiedzieli, że bez pewnych ofiar się nie obejdzie, i byli na to przygotowani.

Między innymi zdecydowali się świętować bednarze, zatrudnieni w browarach berlińskich. Właściciele browarów. dowiedziawszy się o tem, postanowili skorzystać ze sposobności, żeby rozbić organizacyę wszystkich robotników piwowarskich, a gdyby się to udało, zadać cios całemu ruchowi robotniczemu przez utrudnienie mu uzyskiwania sal na zebrania.

Kwestya sal jest w Niemczech sprawą palącą. Brak możności zbierania się często teraz jeszcze czyni szeroką propagandę zupełnie niemożliwą na prowincyi, a w swoim czasie utrudniał ją znacznie i w centrach. Dużo o tem wiedzą towarzysze nasi, socyaliści polscy z pod zaboru pruskiego, którym na dziesięć wypadków zaledwo raz udaje się zyskać salę na zebranie. Oczywista rzecz, że rozbicie organizacyi piwowarów utrudniłoby w znacznym stopniu wymuszenie czegokolwiek na właścicielach browarów, którzy są jednocześnie właścicielami największych sal. Przeciwko nim pozostałaby wtedy tylko jedna broń, mianowicie *bojkot*.

Prawda, że broń to doskonała i że nieraz już była z powodzeniem zastosowywaną. Dawniej np. w Berlinie samym trudno było o salę, i trzeba było zadawalniać się po większej części małymi pokoikami przy knajpach, gdyż największe sale, będące w posiadaniu browarów, były dla robotników zamknięte. Dopiero szereg szczęśliwych bojkotów położył koniec temu uniemożebnianiu korzystania z praw politycznych, przysługujących proletaryatowi. Zaczęto od Browaru Czeskiego: zabojkotowano go, czyli ogłoszono, że żaden świadomy robotnik nie powinien pić piwa, z tego browaru pochodzącego. To poskutkowało. Gdy w ciągu kilkunastu dni wróciło do browaru po kilkaset beczek piwa z knajp i ogródków, do których uczęszcza ludność robotnicza, wtedy jego właściciel zobaczył, że może zbankrutować i ustąpił. Za nim poszli inni.

Ale od tego czasu powstał „ring" browarów, obejmujący 32 firmy, który nie dość, że skierowany jest przeciwko robotnikom, ale jeszcze, oprócz tego, teroryzuje mniejsze browary i zmusza je do ślepego posłuszeństwa względem większych. Na czele całej organizacyi stoi p. Rösicke, właściciel Browaru Związkowego (Union - Brauerei) z Rixdorfu, przedmieścia berlińskiego. Ten ring pałał nienawiścią do robotników i postanowił wszelkim kosztem rozbić ich organizacyę.

Jak mówiliśmy, między fachami, które postanowiły świętować 1 go maja, znajdowali się także bednarze berlińscy. Ale zaledwo minął dzień święta robotniczego. jak natychmiast ogłoszony został ukaz właścicieli, karzący wszystkich świętujących wydaleniem z pracy na przeciąg tygodnia i, oczywiście, cofnięciem płacy za te 7 dni. Robotnicy odpowiedzieli na to strejkiem, w którym zażądali uznania 1-go maja, jako dzień odpoczynku, 9-godzinnej pracy i 30 marek płacy minimalnej na tydzień. Strejk został ściśle wykonany, a piwowarzy nie strejkujący zobowiązali się nie wykonywać żadnych robót bednarskich, by nie szkodzić towarzyszom.

Tymczasem zaczęło się natychmiastowe wydalanie robotników piwowarskich po kilku i kilkunastu. Prym pod tym względem trzymał zakład p. Rösicke. W odpowiedzi na to zebranie publiczne, odbyte w Rixdorfie, uchwaliło bojkot na Browar Związkowy.

Dotychczas sprawa była czysto miejscową i stanowiła zatarg między robotnikami jednej gałęzi pracy a ich wyzyskiwaczami. Zebranie rixdorfskie składało się co prawda z wszystkich socyalistów miejscowych, ale ani partya, ani inne organizacye robotnicze nie zsolidaryzowały się w swej całości z niem, trzymając się słusznej zasady, że bojkoty mogą być ogłaszane przez całą organizacyę tylko w bardzo ważnych wypadkach i że nie należy dla każdego strejku lub innego zatargu mobilizować całą armię robotniczą.

Tymczasem panowie z ringu uznali widocznie, że nadeszła chwila odpowiednia, i postanowili przystąpić do dawno ukartowanego planu. Milczenie partyi w sprawie rixdorfskiej naprowadziło ich może na myśl, że ogół socyalistów obojętnie będzie się i w dalszym ciągu zachowywał, a zresztą możebnem jest i to, że odrazu postanowili oni swem wyzywającem zachowaniem się zmusić przeciwników do walki, z której spodziewali się wyjść obronną ręką.

I oto 5-go maja zarząd ringu pisze list do komisyi jeneralnej związków zawodowych berlińskich z żądaniem natychmiastowego zdjęcia bojkotu z Browaru Związkowego, pod groźbą wydalenia 20 % *wszystkich* robotników piwowarskich. Komisya odpowiedziała na to, że nie ona uchwaliła bojkot, nie może zatem być zań odpowiedzialną, że zresztą nie ma żadnej możności wpłynięcia na robotników rixdorfskich, by zaczęli pić piwo, które zabojkotowali; że jednak wydalenie tak znacznej ilości ludzi zupełnie niewinnych byłoby czynem tak barbarzyńskim i niesłychanym. że cała klasa robotnicza zorganizowana będzie wtedy musiała ująć się za pokrzywdzonymi.

Zaraz zaczęły się znowu częściowe wydalania, wreszcie w dzień oznaczony z 32 browarów zorganizowanych wyrzucono 455 piwowarów, co w połączeniu z poprzednio wydalonymi lub strejkującymi 272 bednarzami czyniło 727 osób. Wydaleni byli prawie wszyscy

członkami związków zawodowych, co wskazywało wyraźnie na cele ringu, a oprócz tego z iście machiawelskim wyrachowaniem wybrano przeważnie ludzi żonatych, obarczonych liczną rodziną!

Rzecz ta, przypominająca mongolskie dziesiątkowanie miast buntowniczych, wzburzyła do żywego cały proletaryat niemiecki. Partya socyalistyczna, która dotychczas trzymała się umyślnie na uboczu, zwołała natychmiast w Berlinie 9 zebrań publicznych w odezwie, pełnej oburzenia i podpisanej przez najwybitniejszych działaczy, między innymi przez cały zarząd partyi.

Zebrania odbyły się, jak zwykle w takich wypadkach, przy kolosalnym udziale słuchaczy (po 3 i 4 tysiące na każdem) i wszędzie uchwalono jednomyślnie, że

1) Robotnicy wydaleni powinni być przyjęci napowrót,

2) Właściciele browarów nie powinni zabraniać robotnikom wstępowania do związków fachowych,

3) Wydaleni mają otrzymać stosowne wynagrodzenie za swe straty,

4) Dzień 1-go maja ma być uznany za święto robotnicze.

W razie nieprzyjęcia natychmiastowego tych warunków postanowiono, wśród powszechnego entuzyazmu, powstrzymać się od picia piwa z 7 największych browarów, należących do ringu.

Teraz rękawica była rzuconą. Bojkot został umyślnie ograniczony do 7 największych browarów, ponieważ ich piwo najłatwiej jest odróżnić od innych, a przytem spodziewano się z czasem oderwać od ringu drobniejszych wyzyskiwaczy.

Dwie rzeczy trzeba było mieć na widoku : 1) utrzymać owych kilkuset biedaków, których burżuazya wybrała za zakładników, mających swemi cierpieniami skłonić resztę do poddania się, a 2) postarać się o ścisłe wykonanie bojkotu. Wykonanie pierwszego zadania zależało od ilości pieniędzy, którą można było rozporządzać i tu okazało się zaraz, że środki socyalistów niemieckich zupełnie są wystarczające dla pokrycia wydatków; płacę ustanowiono następującą : 1 marka (50 kop.) na dzień dla nieżonatych, 1 $^1/_2$ marki dla żonatych, 2 — dla żonatych, mających troje lub więcej dzieci. Przytem pewna ilość wydalonych robotników posiadała jaki taki fundusik lub inne utrzymanie, i ci nie żądali żadnej zapomogi. Liczba otrzymujących takową wynosiła 673, a suma kosztów — 6.000 marek tygodniowo. Otóż ze sprawozdania, ogłoszonego dnia 15-go czerwca, okazało się, że zebrano 20.000 marek, czyli że z innych funduszów wypadało pokryć tylko niewielki, bo 4 t. m. wynoszący, deficyt. Jeżeli rzeczy tak dalej pójdą, to bojkot może trwać choćby rok, nie przynosząc zbyt wielkich strat ruchowi. Ale daleko trudniejszem było drugie zadanie.

Robotnik niemiecki przywykł do piwa; pije on je zawsze przy obiedzie, a zwykle i przy kolacyi, a oprócz tego istnieje zwyczaj wypijania pewnej ilości podczas pracy. W tym celu fabryki zwykle zawierają umowę z jednym jakimś browarem, który dostarcza piwa po cenie umówionej. Gdy tylko bojkot został ogłoszony, robotnicy przestali pić piwo z browarów, będących na indeksie. Ale ring rozesłał natychmiast do wszystkich zakładów przemysłowych okólniki z prośbą o poparcie, i stała się wtedy rzecz, przypominająca średnie wieki : jak ongiś panowie feudalni monopolizowali handel solą, pieczenie chleba itp. i zmuszali swych poddanych do spożywania określonej ilości wyrobów, z których ciągnęli zyski bajeczne, tak teraz fabrykanci sprobowali zmusić „swych“ robotników do picia piwa. Ale opór, który spotkało to szlachetne przedsięwzięcie, nie dopuścił do jego wykonania : w jednych fabrykach zarządy musiały po krótkiej walce ustąpić, w innych zaś robotnicy nie dostają wprawdzie tego piwa, którego by sobie życzyli, ale za to nie piją też bojkotowanego i do browaru wracają pełne beczki! Pieniądze, zaoszczędzone w ten sposób przez robotników, idą na agitacyę, ku wielkiej rozpaczy pobożnych apostołów wstrzemięźliwości, którzy w tym wypadku radziby widzieć wszystkich pijanymi, byle by trunek pochodził z browarów ich przyjaciół.

Druga trudność polega na tem, że trudno było skontrolować wszystkie małe knajpki, sprzedające piwo. Ale tu puszczona została w ruch tak znakomita organizacya, że wkrótce pochodzenie trunku zostało w każdej restauracyi zbadane i spożycie piwa bojkotowanego zaczęło niezmiernie szybko upadać. Następująca statystyka beczek, sprzedawanych dziennie, da nam pojęcie o stratach właścicieli browarów :

BROWARY	Przed bojkot.		Podczas bojkotu			
	dni powsz.	dni świat.	28 maja	29 maja	30 maja	31 maja
Schultheiss I . .	750	1.500	225	271	238	222
Schultheiss II. .	800	1.800	278	302	265	241
Browar Czeski. .	450	1.100	238	221	203	217
Browar Związk.	350	600	98	103	105	88
Schöneberg . . .	380	600	74	85	82	80

Panowie z ringu zaczęli spuszczać nos na kwintę. Niedarmo powiedział Vorwärts (centralny organ partyi) w jednym ze swych artykułów :

„Szalona pycha przedsiębiorców żąda przykładu niezwykłego. Dobrze, będą go mieli. My na taką nutę tym panom zagramy, że do końca życia z dreszczem będą wspominali swe uchwały z d. 15-go maja!“

Rzeczywiście straty musiały być bardzo znaczne. Ale uparci browarnicy nie chcieli ustąpić. Przedewszystkiem postarali się oni o wysłanie jaknajwiększych ilości piwa na prowincyę, gdzie sprzedawali je niżej kosztu. Jak to się podobało browarnikom miejscowym, to można sobie wyobrazić. Ale robotnicy potrafili i temu zapobiedz, gdyż wszędzie rozlegało się hasło : precz z piwem bojkotowanem! — a dla uniknięcia możliwych omyłek nie pito wogóle piwa berlińskiego.

Ring rzucił się wtedy na prasę, by pociągnąć opinię publiczną na swoją stronę. W pewnym stopniu udało mu się to, gdyż burżuazyi nie potrzeba było przekonywać, że robotnicy wszystkiemu są winni, podczas gdy browarnicy niewinni są, jak dzieci nowonarodzone. Że przytem przekręcano fakty w sposób najbezczelniejszy, to zgadnie łatwo każdy, kto zna prasę berlińską. Przedstawiono mianowicie rzecz w ten sposób, że przyczynę bojkotu stanowiło ukaranie robotników świętujących przez fabrykantów i, następnie, odrzucenie żądań, które oni postawili (9-godzinny dzień tp.) W ten sposób bojkot stawał się odpowiedzią na odmowę polepszenia losu robotników. I taki bojkot nie byłby zresztą niczem zdrożnem, ale łatwo pojąć, że burżuazyę ciarki przechodziły na myśl, że w każdym innym fachu może coś podobnego nastąpić. Tymczasem rzeczywistą przyczynę bojkotu stanowiło, jak wiemy, zupełnie co innego, mianowicie wyrzucenie na bruk kilkuset ojców rodzin, które musiało być ukaranem.

Co jest charakterystycznem, to zachowanie się dwóch partyi, które powinnyby jednak bardziej liczyć się z potrzebami robotników i, jak w tym wypadku, także z interesem swobody obywatelskiej, zagrożonej przez garść wyzyskiwaczy. Postępowcy odcienia Richtera („demokratyczna partya ludowa“, jak siebie nazywają) i antysemici największy podnieśli wrzask na „niesłychaną tyranię“ robotników i aż do dnia dzisiejszego

ciągle popierają pp. Rösicke et comp. Tymczasem zapominają oni, albo udają, że nie wiedzą o nieustannem bojkotowaniu robotników, o czarnych listach, o odmawianiu sal, zakazach, wydawanych przez władze wojskowe i urzędy, które zrujnowały niejednego restauratora, udzielającego sali socyalistem itp. Jeżeli kiedy, to właśnie teraz pokazała się cała wartość moralna tych partyi, z których w dodatku pierwsza składała się przeważnie z żydów, gdy druga stawia sobie za zadanie życiowe żydożerstwo i bronienie interesów „biednego człowieka“.

Pocieszne są sprzeczności tej prasy mameluków kapitału : w jednym numerze czytamy, że bojkot nie ma żadnego znaczenia, a browary wcale go nie czują, w drugim utyskuje się na teroryzm robotników, którzy dla prostej zachcianki rujnują istnienie całej kategoryi poważnych i szanownych obywateli !

Otóż te artykuły działają w pewnej mierze. Każdy „prawdziwy german“ antysemicki lub inny filister uważa za święty obowiązek upić się w wieczór, a szczególniej wesoło jest tem, gdzie się z jakiejkolwiek okazyi rozdaje darmo bojkotowane piwo. Ale to wszystko nie może zastąpić konsumcyi robotniczej, nie trzeba bowiem zapominać, że ogromna większość ludności berlińskiej, a $^1/_5$ ludności całego kraju jest socyalistyczną. Rynek, liczący 12 milionów mieszkańców, jest poważną rzeczą, a stracenie jego dla każdej gałęzi produkcyi bardziej jest groźnem, niż zamknięcie granicy jakiegoś wielkiego, obcego państwa.

Zwolna położenie zaczęło się coraz bardziej zaostrzać. Ring używał wszelkich środków dla zmuszenia restauratorów i knajpistów do przyjmowania jego piwa. Robotnicy tymczasem trzymali się doskonale, a liczne zebrania publiczne uchwalały dalszy bojkot. Wtedy browarnicy sprobowali wciągnąć do swej organizacyi i inne browary, by w ten sposób postawić przed robotnikami alternatywę : albo wyrzec się piwa zupełnie, albo pić bojkotowane. Ale spotkało ich haniebne fiasco. Cóż bowiem za stałe korzyści mógł ring berliński ofiarować np. browarom monachijskim ? Przecież walka konkurencyjna musi rozpalić się między temi dwiema gałęziami wytwórców zaraz po ustąpieniu z placu kwestyi, która mogłaby ich chwilowo pogodzić ! Przytem browary prowincyonalne rozgoryczone były na berlińczyków za brudną konkurencyę, którą im te ostatnie robiły przez cały czas trwania bojkotu sprzedawaniem piwa za bezcen. Wreszcie korzyści, wynikające z chwilowo zwiększonej sprzedaży piw prowincyonalnych w Berlinie zbyt były wielkie, by mogli się ich wyrzec chciwi bawarzy. Dlatego propozycye berlińskie zostały odrzucone.

Wtenczas ring uciekł się do środka następującego. Zebrał on 15-go czerwca pewną ilość właścicieli restauracyi i sal w Berlinie, którzy zobowiązali się, pod karą 5.000 marek, nie dawać swych lokalów na zebrania socyalistom, w zamian za co właściciele browarów oświadczyli, że nie będą sprzedawali swego piwa tym restauratorom, ktorzy socyalistów dopuszczają. To ostatnie zobowiązanie się było zupełnie zbyteczne, gdyż tacy restauratorzy sami za nic w świecie piwa bojkotowanego by nie sprowadzili. Ale i owa rezolucya właścicieli sal nie ma dla partyi żadnego znaczenia. Chociaż bowiem socyaliści stracą obecnie na pewien czas niektóre sale, ale zostaje im jeszcze tyle innych do rozporządzenia, że dadzą sobie doskonale radę aż do ukończenia sprawy, a potem potrafią się dobrze odpłacić restauratorom za ich niedołężne próby zahamowania ruchu.

W chwili, gdy to piszemy, odbyło się już parę zebrań robotniczych po 15-ym czerwca i wcale na nich nie było widać jakiegokolwiek upadku ducha ; przeciwnie, wszyscy pewni są zwycięstwa i rozprawiają tylko o tem, jakby najsroższej ukarać członków ringu i ich wiernych pachołków, restauratorów, którzy powzięli uchwałę niedawania sali socyalistom.

Do rzędu pomyślnych objawów należy zaliczyć przedewszystkiem wystąpienie dwóch właścicieli browarów z ringu. Woleli oni zapłacić karę, nałożoną na występujących, jak narazić się na pewną ruinę dalszem wykonywaniem rozkazów pp. Rösicke i spółki. Kilku innych nie należy wogóle do ringu, który nie potrafił dotąd objąć wszystkich browarników berlińskich. Z pomiędzy nich dwaj przystali już na warunki robotników, uchwalone na zebraniach z 15-go maja. Bajki rozpuszczane o olbrzymich sumach, będących w posiadaniu ringu i mających służyć na pokrycie strat restauratorów, którzy podpisali umowę ostatnią, widocznie też podstawy żadnej nie mają, gdyż komisya wykonawcza ringu uchyliła się od wymienienia sumy, którą rozporządza i oświadczyła tylko, że suma ta jest znaczna. Gazety burżuazyjne plotły o 600 tysiącach marek, ale trudno przypuścić, żeby się tak znacznym kapitałem nie poszczycono. A z drugiej strony faktem jest, że pewien mały restaurator, któremu wskutek bojkotu źle szło, nie potrafił otrzymać od powyższej komisyi nawet 300 marek ! Odpowiedziano mu na jego podanie, że w kasie w danej chwili nie było pieniędzy, poczem on nie omieszkał ogłosić to w Vorwärtsie i przejść na stronę robotników.

Na zakończenie powiedzmy parę słów o „legalności“ bojkotu. Otóż prawa pruskie nie zabraniają bojkotu (w niektórych innych państewkach niemieckich jest on karany), ale choćby burżuazya potrafiła nawet przeprowadzić zakaz ogłaszania takowego, to ruch socyalistyczny dość już jest silny, by módz się obejść bez formalnej i ogłoszonej w gazetach uchwały. Na drodze prywatnego porozumiewania się towarzyszy można dopiąć tego celu również dobrze. Zwrócić należy uwagę, że nawet w danym wypadku bojkot nie został bynajmniej wprowadzony w życie drogą uchwały zarządu partyjnego, ale inną, daleko praktyczniejszą, a przytem zdejmującą z zarządu odpowiedzialność sądową, na wypadek, gdyby takowa nawet istniała. Odezwa, zwołująca zebrania, została mianowicie po prostu podpisana przez pewną ilość członków partyi. Ale taką jest potęga dyscypliny w partyi niemieckiej, że, gdy ludzie zobaczyli pod odezwą znane im nazwiska, to zrozumieli odrazu, o co rzecz idzie, i sale zebrań zapełniły się po brzegi.

Taki jest obecny stan rzeczy. Trudno jest przewidzieć, jaki będzie koniec, ale wolno sądzić, na podstawie dotychczasowego przebiegu bojkotu, że zostanie on uwieńczony skutkiem pomyślnym. Byłoby to ze wszech miar pożądane, bojkot jest bowiem, w niektórych wypadkach, jedyną bronią socyalistów niemieckich.

W każdym razie piwny bojkot berliński jest jednym z najciekawszych epizodów walki proletaryatu niemieckiego o prawa obywatelskie.

* * *

Rozruchy chłopskie na Węgrzech

W ostatnich dniach donosiły światu telegramy dużo o rozruchach chłopskich w miejscowości węgierskiej Hodmezö-Vasarlély. U jednego z przewódców chłopskiego proletaryatu, niejakiego Kowacsa, skonfiskowano pisma rewolucyjne. Na to udał się tłum ludzi przed gmach urzędowy i domagał się oddania pism. Przyszło do gwałtownej wymiany zdań, a w końcu wybił tłum urzędowe szyby. Sprowadzeni żandarmi poczęli strzelać ; kilku wieśniaków padło trupem, wielu zraniono. Wreszcie wojsko położyło koniec rozruchom. Bardzo wielu z ludu aresztowano.

Oto krótki zarys rozruchów. Powtórzyła się tu hi-

storya bardzo zwykła wśród chłopskich ruchów. Wielkie zbiegowisko, strzelanie i „spokój przywrócony".

Dla nas, którzy widzą w kraju miliony zubożałych chłopów, ważne są głębsze powody tych krwawych zajść, tembardziej, że podano je w parlamencie węgierskim.

Deputowany Horwath interpelował tam rząd, co myśli czynić, aby zabezpieczyć „mienie i życie" obywateli. Na to prezydent ministrów Weckerle odpowiedział dłuższem wyjaśnieniem rozruchów. Dla nas odpowiedź ta może być bardzo pouczającą, bo pokazuje się, że u nas zupełnie podobne panują stosunki. Własność chłopska na Węgrzech rozdrabnia się coraz bardziej. Wskutek tego tworzy się po wsiach ruchliwy żywioł robotników, którzy nie mają o co „ręce zaczepić". Wędrują oni z powiatu do powiatu za robotą i w rezultacie muszą się godzić na nędzne płace, jakie im dają właściciele ogromnych obszarów dworskich Nędza więc ludu jest stałym jego towarzyszem i na Węgrzech, najurodzajniejszym kraju monarchii. W tym procesie proletaryzacyi mas ludowych usiłuje się chłop organizować i łączyć w stowarzyszenia. bo socyalizm już od kilku lat tam na wieś zawitał. Węgierskie władze zabraniają chłopom stowarzyszeń, więc chłopi tworzą tajne związki. Rząd o tym ruchu wiedział bardzo dobrze, i naznaczył dla jego pilnowania osobnego komisarza.

W niektórych powiatach położenie ludu było nader przykre. Tak np. w Vasarlély i w okolicy zgromadzono mnóstwo robotników przy regulacyi rzeki Cicy. Potem, gdy roboty regulacyjne skończono, nie mieli chłopi żadnej pracy i musieli za pół darmo sprzedawać swą siłę roboczą. Nadto administracyjni urzędnicy tych miejscowości byli niedołęgami w najwyższym stopniu. Ruch socyalistyczny szerzy się więc coraz bardziej i wśród chłopów. Oczywiście, że nie należy dawać wiary kłamliwym doniesieniom gazet, jakoby ten ruch „nie znał ojczyzny" itd. Tam nie chodzi o żadną ojczyznę, ale o ciężką, piekącą nędzę mas, które szukają środków polepszenia swej doli...

Co rząd myśli na tę nędzę zaradzić? Przedewszystkiem z odpowiedzi ministrów widać, że rząd nie ma żadnego środka, który by tę nędzę usunął. Może on ją tylko na parę lat nieco złagodzić, a to w ten sposób, że będzie prowadził nowe koleje i regulował rzeki, aby chłopom dać zarobek. Ale co będzie potem, gdy koleje będą wybudowane, a rzeki zregulowane?? Na to dano jedną tylko odpowiedź: Kolonizacya chłopska. Chcą zatem zawracać napowrót i dać chłopu za drogie pieniądze znów mały kawałek gruntu, aby go tenże napowrót musiał utracić! A przytem jakież drobne ilości wieśniaków mogą na tej drodze znaleść dobrobyt ekonomiczny! Sam pan Weckerle oświadcza, że dotychczas rozkolonizowano 150 do 200 rodzin chłopskich. A tych nędzarzy są już setki tysięcy!

Tu miejsce będzie przypomnieć, że owa kolonizacya, którą liberalny minister węgierski chce zaprowadzić i do której sam dość sceptycznie się odnosi, stanowi dotąd alfę i omegę programu ekonomicznego naszych demokratów, którzy wierzą w nią. jak w Mesyasza i nie zwracają nawet na to uwagi, że prowadzona przez rząd rosyjski, mogłaby być przezeń wyzyskiwaną dla celów politycznych.

Na uwagę zasługuje jeden punkt odpowiedzi ministra. Oto oświadczył on, że należy chłopów przypuścić do rad gminnych i powiatowych w większym stopniu. niż dotychczas, choć minister strzegł się przypuścić chłopów do zarządu całem społeczeństwem przez nadanie im powszechnego i równego prawa wyborczego.

Wiemy aż nadto dobrze, że samo zwiększenie praw politycznych nie da ludowi chleba bezpośrednio, ale to zwiększenie swobód da chłopom możność łączenia się w związki i w stowarzyszenia i zapobiegnie temu, żeby na „wyborców strzelano, jak do tarczy!" Nie będzie wtedy takich rozruchów, ale nie będzie też i strzelaniny. Chłop będzie miał wpływ w radzie gminnej powiatowej i w sejmie, a wtedy będą się z nim liczyc, jako z najważniejszym czynnikiem prawodawczym i znajdą się z pewnością prawne środki, więcej dlań warte niż rozkolonizowanie kilkuset, a choćby i kilku tysięcy rodzin. lub danie im chwilowych robót około kolei lub regulacyi rzek...

W każdym razie dużo to znaczy, że nawet reprezentant rządu, prezydent ministrów Weckerle, zrozumiał tę wielką doniosłość praw politycznych.

(Naprzód).

Z KRAJU I O KRAJU

Echa z święta majowego. — Dowiadujemy się, że oprócz miejscowości, wymienionych w numerze poprzednim, świętował 1 maja także Radom, wstępując w ten sposób po raz pierwszy do rodziny świadomego proletaryatu polskiego. Przeniknięcie myśli socyalistycznej do tego zakątka jest faktem znamiennym, ilustruje bowiem to, cośmy już powiedzieli, że w Polsce. jak i wszystkich innych krajach Europy, święto majowe dowiodło zwiększania się armii socyalistycznej rekrutami z prowincyi.

Byli to czeladnicy garbarscy z 3 garbarni: T. Karscha, Fröhlicha i Wickenhagena, którzy świętowali. W czwartej garbarni, L. Karscha. czeladź nie mogła wziąć udziału w święcie, gdyż wysłano ją poprzednio do lasu dla dozorowania zbioru kory dębowej. Niefachowi robotnicy nie przestali pracować; jest to proletaryat niezmiernie biedny, przeważnie ze wsi pochodzący, zahukany i zgnębiony przez majstrów, dlatego trudniej jest poruszyć go do jakiej akcyi zbiorowej; pomimo tego 3 garbarnie stały do południa, od południa jedną z nich udało się właścicielowi puścić w ruch z udziałem niefachowców.

Świętujący, w liczbie 40, udali się do pobliskiego lasu, gdzie przepędzili dzień cały na wesołej zabawie, śpiewach i rozpatrywaniu znaczenia święta majowego. Obiecano się zebrać na przyszły rok, w jaknajliczniejszem gronie.

Co jest do zaznaczenia w tym obchodzie, to jego charakter zupełnie wyraźny. Nie szło tu o podwyższenie płacy, ani skrócenie dnia roboczego, ale właśnie o wzięcie udziału w powszechnej demonstracyi robotniczej. Ludzie, którzy potrafią dla idei porzucić robotę, zrobią to tembardziej, gdy idzie o polepszenie losu. Dlatego obchód radomski stanowi bardzo dobrą wróżbę na przyszłość.

O Częstochowie umieściły wiadomość urzędową pisma warszawskie, nie będziemy jej więc powtarzali. Komunikat wylicza znaczną ilość fabryk. podając liczbę świętujących na 2.000. Dobrze, że się i do tego przyznają. Nasi towarzysze obliczają ich na 6.000.

W Markach co sobota przy wypłacie wydalają kilku lub kilkunastu robotników, chcąc w ten sposob zemścić się za świętowanie 1-go maja. Starają się natomiast dostać ludzi potulnych i dających się wyzyskiwać cierpliwie. Robotnicy wydaleni, którzy zresztą nie wiele sobie z tego robią, dowcipnie się odpłacili; oto posłali do Kuryera Warszawskiego następujące ogłoszenie: Do Marek! Potrzeba 300 sztuk wołów roboczych. Wiadomość u szwajcara.

Każdy zrozumiał, że owe woły robocze oznaczają ludzi, posiadających wytrzymałość iście nie ludzką, a przytem odznaczających się bezgranicznem posłuszeństwem dla każdego urzędnika fabrycznego, choćby był

tylko szwajcarem, to też numer ten uryera był rozchwytywan .

* * *

Curiosum, -- Sędzia pokoju w Skierniewicach zrobił odkrycie, na które powinien się postarać o patent u swojej władzy. Doszedł on mianowicie do przekonania, że Ch ystus, znajdujący się w sali posiedzeń, jest „polskawo proischoždienia“. Dla usunięcia wątpliwości co do tego, został wezwany miejscowy pop na naradę, która trwała przeszło pół godziny; zapadła decyzya, że Chrystus ukrzyżowany jest rzeczywiście pochodzenia polskiego, że trzeba go zatem „wysielit' “. Oryginalna ta w swoim rodzaju, choć nie wyjątkowa decyzya została natychmiast wykonaną, ponieważ zaś niewiadomo było, co z wyrzuconym krucyfiksem zrobić, więc zlitował się nad nim miejscowy sekretarz hypoteczny i dał mu schronienie w swej kancelaryi.

Na tem jednak nie koniec. Oburzony tem prześladowaniem wszystkiego, co nie rosyjskie i nie prawosławne, jeden z miejscowych obywateli podał skargę do prokuratora na sędziego o profanacyę rzeczy świętych. Ale rządowi idzie o to, żeby czemkolwiek nie zrazić zapędów rusyfikatorskich poprzysyłanych do nas cywilizatorów, dlatego nie dość, że skargę pozostawiono bez skutku, ale jeszcze wytoczono proces skarżącemu o obrazę władzy. Sprawa była sądzona przy zamkniętych drzwiach i ów obywatel skazany został na wiezę.

Gdzieindziej znów (w Płocku) pewien podobny do poprzedniego egzemplarz (Satin) oskarżony został o wbijanie krucyfiksem gwoździ do ściany, w braku młotka. Polak, który by uczynił coś podobnego, zostałby srogo ukarany, tym razem jednak sprawa również poszła pod sukno, by nie stawiać tamy „dobrym chęciom“.

* * *

Strejk piekarzy krakowskich.

Ruch robotniczy robi znakomite postępy w Galicyi; wszystkie zamachy rządu i partyi burżuazyjnych rozbijają się dotąd o niezmordowaną energię i wytrwałość naszych towarzyszy; potrafili oni wyzyskać wszystkie nieliczne „swobody“ austryackie i na ich podstawie organizują zastęp, którego żadna reakcya złamać nie potrafi. Znany już jest przebieg święta majowego w Galicyi, które było, śmiało możemy to powiedzieć, jednem z bardziej udatnych w Europie. Teraz mamy znowu fakty, świadczące o niezmordowanej chęci robotnika polskiego dobicia się lepszego losu.

D. 18 maja zastrejkowali wszyscy robotnicy piekarscy i to, co najważniejsze, zarówno chrześcianie, jak i żydzi, w liczbie przeszło 200. Żądania ich były następujące:

1) 12 godzinnej pracy (!);
2) Odpoczynku przez całą niedzielę;
3) Przynajmniej 8 złr. tygodniowo;
4) Zniesienia wiktu, który jest wprost nędzny;
5) Ograniczenia ilości uczniów;
6) Osobnego miejsca do spania;
7) Nie zamykania robotników w nocy podczas roboty;
8) Zaprowadzenia *czystości* w piekarniach t. j. usunięcia z nich wychodków.

Żądania te są bardziej niż skromne: wynagrodzenie minimalne 8 złr. (6 rs. 40 kop.) na tydzień za 12 godzin pracy nie może przecie być uważane za coś nadzwyczajnego, inne zaś wymagania, jako to usunięcia z piekarni „kiblów“, czyli wychodków i zakaz spania w pokojach, w których się wyrabia pieczywo, leżą wprost w interesie ogółu, gdyż zmniejszyłyby ilość chorób, roznoszonych przez chleb, przesiąknięty wstrętnymi wyziewami.

Statystyka, zebrana przez komitet strejkowy robotników piekarskich, pokazuje, że z 39 piekarni 12 było w piwnicy, w 23 piekarniach, umieszczonych na parterze, panowała ohydna nieczystość, a tylko w 4 jest porządek.

Co do długości dnia roboczego, to w 1 piekarni pracowano 9 godzin, w 9 piekarniach od 12 do 14 godzin na dobę, w 27 od 15 do 22 godzin, a w jednej pracuje się czas nieograniczony! W tych wszystkich piekarniach *przeciętna* płaca wynosi 7.30 złr. tygodniowo (1 złr. = 80 kop.), jeden tylko robotnik zarabiał 11 złr., a około 17 z nich miało od 4 do 6 złr. tygodniowo bez wiktu.

To są warunki pracy tych, którzy żywią publiczność codziennym chlebem!

Zaledwo wieść o strejku się rozeszła, zaraz gazety burżuazyjne zaczęły krzyczeć na alarm i wołać o wdanie się policyi, wreszcie rozpuściły wieść, że komenda korpusu, stojącego w Krakowie, pośle majstrom piekarzy wojskowych. Robotnicy ze swej strony wzięli się energicznie do zbierania składek.

Okazało się jednak wkrótce, że majstrowie nic nie podołają przeciwko solidarności robotniczej i oto po 24 godzinach strejku, wygrali sprawę robotnicy piekarscy! Aby zrozumieć tę prędką wygraną, trzeba uwzględnić następujące punkty:

1) Wbrew bezczelnym kłamstwom „Czasu“ strejk był niemal powszechnym. Mimo zapasów, robionych zawczasu, zabrakło już po 24 godzinach pieczywa, albo traktowano publiczność obrzydliwem ciastem, niemożliwem do jedzenia. Nic dziwnego! Tym razem piekli sami panowie majstrowie...

2) Komenda korpuśna nie dała żołnierzy — piekarzy, bo najpierw sama ich nie ma za dużo, a następnie przyszli tam do zrozumienia że żołnierze nie są na to, aby pomagać kilku majstrom do darcia skóry z robotników.

3) Policya nie stawiała robotnikom przeszkód, a komisarz Banach przemienił się (prywatnie!) w ratuszu na mówcę ludowego, który obiecywał walczyć o „skrócenie czasu pracy na drodze legalnej“.

W sobotę więc popołudniu zstąpił Duch święty na majstrów i zjawili się w dyrekcyi policyi z następującem pismem:

„Zebrani w dniu dzisiejszym na poufną naradę niżej podpisani majstrowie piekarscy, względnie właściciele piekarń, uchwalili jednomyślnie na objawione żądania strejkującej czeladzi piekarskiej, odpowiedzieć pośredniczącym w tej sprawie organom władzy, co następuje:

„1) że zgadzają się na 12 (dwanaście) godzin pracy rzeczywistej z tem bliższem określeniem, iż ta praca dwunastogodzinna liczyć się poczyna, dla robotników od ciasta, od chwili miesienia ciasta, zaś dla robotników od pieca od chwili, gdy idą do pieca, tudzież, że przerwa w czasie trwania rozczyny w te 12 godzin nie ma być wliczana;

„2) że zgadzają się na minimalne wynagrodzenie w kwocie 8 (ośm) złr. w. a. tygodniowo bez wiktu dla uczestników wyzwolonych. Z uwagi zaś, że wielu robotników piekarskich pełni funkcye czeladników i za nich są uważani, chociaż nie posiadają dotąd świadectwa wyzwolin, oświadczają podpisani, że obowiązkiem takich robotników będzie wnieść bezzwłocznie do przełożeństwa cechu podania dokonania wyzwolin, aby mogli mieć charakter rzeczywistych czeladników, w rozumieniu ustawy przemysłowej i używać praw takim czeladnikom służących a w szczególności uzyskać prawo do przyznanego powyżej minimalnego tygodniowego wynagrodzenia;

„3) że zgadzają się na przyznanie swym robotnikom wypoczynku niedzielnego od godziny 6 rano do godziny 6 wieczór;

„4) że nad żądaniem czeladzi strejkującej co do określenia stałego stosunku pod względem ilości terminatorów, jaką majstrowi wolno ma być zatrudniać w sto-

sunku do ilości czeladników, — przechodzą podpisani do porządku dziennego, ponieważ pod tym względem żadna ustawa nie ogranicza pracodawców i zostawia im zupełną swobodę w wyborze swoich pracowników, ich ilości i uzdolnienia, a zatem podpisani żadną miarą zgodzić się nie mogą na dyktowanie im pod tym względem przez strejkujących jakichś warunków, ich swobodę jako obywateli i przemysłowców ograniczających".

Następują podpisy majstrów.

Ponieważ jednak nie dyrekcya policyi strejkowała, tylko robotnicy piekarscy, więc musiano im doręczyć to pismo w niedzielę.

Równocześnie zgłosił się starszy stowarzyszenia czarnych piekarzy p. C. Wallner i imieniem podpisanych na osobnym protokule, (który doręczono komitetowi strejkujących) izraelickich majstrów piekarskich oświadczył :

„1) Majstrowie izraeliccy zgadzają się na dwunastogodzinny dzień roboczy z tym dodatkiem, że w tych pracowniach, gdzie robotnicy będą mieli oprócz soboty także wolną i płaconą niedzielę, można w tygodniu powiększyć dzień roboczy o dwie godziny, t. j. może tam wynosić dzień roboczy czternaście godzin. Robotnicy jednak nie są obowiązani do zrobienia w tym czasie trzech lub czterech pieczyw, lecz tylko mają trzymać się umówionego czasu roboczego.

„2) Wynagrodzenie najniższe dla wyzwolonego czeladnika piekarskiego oznacza się tygodniowo na złr. 8 (ośm) w. a.

„3) Niedzielny wypoczynek dla czeladzi przyjmuje się od godziny 6 rano do godziny 6 wieczorem".

Oprócz tego przed strejkiem majstrowie : p. Stanisław Stasiak i p. Schmidtowa na wszystkie warunki robotników przystali.

W poniedziałek odbyła się wesoła wycieczka robotników piekarskich na Wolę Justowską, gdzie po zabawie wspólnie się dano fotografować na pamiątkę pierwszego wygranego strejku.

W ten sposób strejk się zakończył i zaraz nazajutrz robotnicy wrócili do pracy. Dodać należy, że kilku z pomiędzy majstrów czarnych (wyrabiających tylko chleb), żydów, usiłowało po strejku wykręcić się od zobowiązań, które własnoręcznie podpisali. Ale robotnicy nie dopuścili do tego i nie dopuszczą w dalszym ciągu, donosząc inspektorowi przemysłowemu o każdem nadużyciu i przestrzegając umowy ściśle.

Oprócz tego trwa dotąd w Krakowie strejk cegłarzy, o przebiegu którego doniesiemy w numerze następnym.

BIBLIOGRAFIA

Russkij Raboczij. Paryż, styczeń 1894.

Kto wydaje R. R., o tem redakcya uznała za stosowne skromnie zamilczeć; znajdujemy tylko na pierwszej stronie oznajmienie, że w Londynie można go nabywać u M. Wojnicza. Również o warunkach prenumeraty i terminie wychodzenia pisma nie znajdujemy nic. Widocznie nie liczono bardzo na rozpowszechnienie się pisma, albo na długi jego byt, pomimo tego, że słowo wstępne motywuje wydanie numeru pierwszego „nieistnieniem jakiegokolwiek pisma, które by mówiło o żądaniach ludu rosyjskiego". My, co prawda, myśleliśmy dotąd, że takiem pismem jest Socyal-Demokrata, wydawany przez ob. Plechanowa, ale widocznie wydawcy R. R. innego są zdania.

Przyznajemy się, że nie zadawalibyśmy sobie trudu pisania o R. R., gdyby nie obowiązek zdawania sprawy z rosyjskich wydawnictw socyalistycznyach lub chcących być takiemi, który wkładają na nas częste stosunki naszych towarzyszy z ruchem rosyjskim. Albowiem treść R. R. nie upoważnia nas do przypuszczenia, że pismo to rzeczywiście zadośćuczyni owej palącej potrzebie organu ludowego, o której jego wydawcy piszą.

W artykule wstępnym, zatytułowanym : „Co ma robić robotnik rosyjski ?", autor doradza temu robotnikowi domaganie się — 1) Narodnej Woli, 2) Soboru Ziemskiego (parlamentu), 3) swobody prasy. Otóż, pomijając niezrozumiałe dla nas pierwsze żądanie, powiemy, że znamy w Polsce partyę, która domaga się nietylko niepodległości z parlamentem i swobody prasy, ale jeszcze zupełnej swobody związków i stowarzyszeń i wielu innych pięknych rzeczy, której jednak wcale na myśl nie przychodzi nazywać siebie partyą robotniczą lub socyalistyczną, a jeżeli kiedy i przychodziło, to prawdziwi socyaliści potrafili jej to wybić z głowy w zupełności. Zresztą, i w Rosyi istnieją ludzie, którzy po zamachu marcowym prosili cara o konstytucyę i którzy także bardzo by chcieli mieć swobodę wypisania się, ale ci ludzie nazywają siebie też tylko liberałami i, dodamy, bardzo rozsądnie postępują, gdyż nikt by w ich socyalizm nie uwierzył. R. R. tymczasem uważa siebie za socyalistę i chce jednocześnie zorganizować robotnika rosyjskiego na podstawie powyższego programu. Czy mu się to powiedzie, choćby tylko w takim stopniu, jak dawnym narodowolcom lub dzisiejszym socyaldemokratom, to przyszłość pokaże.

Co prawda powiedziane jest dalej, że ów parlament ma służyć na to, żeby domagać się ziemi, zrzucić z siebie podatki, założyć szkoły i zacząć wojnę z rabusiami ludu, ale to rzeczy wcale nie zmienia. Organizacya, która chce w przyszłości prowadzić wojnę z rabusiami ludu, musi ją zacząć teraz, inaczej nie będzie ona klasową, choćby się składała z robotników, nie zaś literatów i urzędników, jak w stronnictwie liberałów otwartych i szczerych.

Następny artykuł mówi o ruchu robotniczym w Belgii i paru innych krajach, przyczem szczególniejsza rzecz, ani słówka o ruchu polskim. Tymczasem, jeżeli gdzie, to wśród robotników polskich rosyanie mogliby znaleść wzory dla swej działalności, a taktyka, która potrafiła zaagitować masy w Łodzi, Warszawie i tylu miastach, ważniejszą jest chyba do poznania, niż taktyka towarzyszy z Mons lub Roubaix.

Sprawozdanie z wyborów do parlamentu niemieckiego i ze strejku górników angielskich oraz list ob. P. Ławrowa, który nie wiadomo co w tem wszystkiem robi, zamykają numer.

Drugi numer wydawnictwa dotąd nie wyszedł.

A. W.

* * *

G. Plechanow. N. G. Tschernischewsky. Eine literarisch-historische Studie. Stuttgart 1894.

Czernyszewski znany jest publiczności zachodnio-europejskiej prawie wyłącznie ze swej słynnej powieści „Czto diełat'?". Jego uwagi do „Ekonomii politycznej" Milla zostały wprawdzie przełożono na język francuski (Bruksella, 1874), ale mało są znane. To samo w większym jeszcze stopniu da się powiedzieć o Czernyszewskiego poglądach estetycznych, filozoficznych, politycznych itd.

Dzieło ob. Plechanowa (jest to przekład, z pewnemi zmianami i dopełnieniami, artykułów w rosyjskim „Socyaldemokracie") wypełnia lukę w socyalistycznem piśmiennictwie europejskiem, szczegółowo i krytycznie przedstawiając działalność naukową Cz. Dzieli się ono na 2 części : pierwsza mówi o „Cz. i jego czasach", druga o „Cz. jako ekonomiście". Druga część jest dwa razy większą od pierwszej; nieproporcyonalność ta powoduje, że niejedna strona działalności Cz. nie uwydatniła się dostatecznie wypukle. Szkoda też, że autor

nie poświęcił więcej miejsca zestawieniu poglądów Cz. z poglądami współczesnych mu wybitnych działaczy rosyjskich — ciekawem byłoby np. porównanie Cz. z Pisarewem.

W każdym razie z obrazu ob. Plechanowa wygląda do nas, jasno i prawdziwie odmalowana, szlachetna postać znakomitego publicysty, z jego temperamentem rewolucyjnym, z szerokim i jędrnym światopoglądem, z gorącą sympatyą dla sprawy uciśnionych i wydziedziczonych. Dla nas, polaków, szczególnie jest interesującym ten zmysł polityczny, jaki Cz. zdradził w t. zw kwestyi słowiańskiej. Panslawizm wszelkiego rodzaju był mu obcy. „W przeciwieństwie do słowianofilów, nie mógł on bezwzględnie chwalić walki rusinów galicyjskich przeciwko polakom. Naprzód nie podobało mu się to, że rusini szukali poparcia u rządu wiedeńskiego..... Nie podobało mu się..... wyłączne stawianie kwestyi *narodowościowej*, tam gdzie on widział przedewszystkiem sprawę *ekonomiczną*“ (str. 97). „Wzajemna nieprzyjaźń żyjących pod władzą Austryi narodowości musiała się Cz. wydawać tem nietaktowniejszą, że rząd wiedeński, jak i dawniej, ciągnął z niej korzyści..... Szczególnie bał on się, że uwydatniony w 1848 i 1849 r. słowiański „nierozum“ znowu może iść za daleko“ (str. 98). Podobnież Cz. miał tylko drwiący uśmiech dla mrzonek o „odmładzaniu Europy“ czy to przez prawosławie i kozaków, czy też przez — obszczynę (jakkolwiek Cz. był zwolennikiem utrzymania obszczyny).

W drugiej części swej pracy autor szczegółowo rozpatruje ekonomiczne poglądy Cz., które znalazły swój wyraz w „uwagach“ do Milla, oraz — przy sposobności — poglądy samego Milla. Liczne błędy Cz. autor objaśnia w następujący sposób: Cz. chodziło nie tyle o analizę dzisiejszego ustroju, ile o przeciwstawienie „zdrowej teoryi“ (t. j. ideału socyalistycznego) rażącym wadom burżuazyjnych porządków; dlatego też nie zastanawia się on często nad błędami Milla, które niezawodnie zwróciłyby jego uwagę, gdyby postawił sobie za cel dokładną analizę. Oprócz tego Cz. zwykle rozumuje zbyt abstrakcyjnie, nie biorąc pod uwagę konkretnych warunków: stąd taka obfitość w jego pracach wyliczeń „hipotetycznych“. Wyliczenia te przytem nie zawsze są dokładne. Plechanow dowiódł tego np. na krytyce słynnych wyliczeń Cz., rozwiniętych na tle „postępów“ Maltusowskich.

Krytykując poglądy Milla i Cz., autor w sposób jasny i przejrzysty streszcza zarazem odpowiednie poglądy Marksa. Druga część jego pracy przedstawia więc poniekąd krótkie kompendium ekonomiczne.

F. P.

* *
*

Wyszedł z druku **protokuł międzynarodowego kongresu socyalistycznego w Zurychu** (w jęz. niemieckim). Cena 50 cent.

* *
*

Socyaldemokracya Królestwa Polskiego w walce z świętem majowem.

Calomniez toujours
I en restera quelque chose.*)

Nasze okropne stosunki polityczne wytwarzają pewną solidarność między wszystkimi działaczami politycznymi, do jakiegokolwiek obozu należą; dlatego zwykle zamyka się oczy na drobne usterki tych grup i partyi, które nie przyznają naszego programu, i jeżeli się wystąpi, choćby łagodnie, przeciwko jakiemuś ich krokowi zbyt rażącemu, to i wtenczas nie jest to bynajmniej przyjemne. Ale prawdziwy wstręt moralny ogarnia człowieka, gdy musi wystawiać pod pręgierz uczynki ludzi, których radby uważać przynajmniej za towarzyszy w cierpieniu. Są jednak okoliczności, przy których trzeba to zrobić.

W takim wypadku znajdujemy się obecnie. Tak zwani „socyaldemokraci Królestwa Polskiego“ wydali na 1 maja odezwę do robotników polskich która zniewala nas przerwać milczenie, jakie zachowywaliśmy względem nich od pewnego czasu.

W stosunku naszym do grupki, wydającej zagranicą „Sprawę Robotniczą“, trzymaliśmy się dosyć obojętnie od czasu, gdy ucichło wśród naszych towarzyszy oburzenie, wywołane przez wszystkie jej kłamstwa i intrygi z sierpnia roku zeszłego. Uważaliśmy tę grupę za jedno z licznych kółek studenckich, powstających i znikających w kraju i zagranicą i nie łączących się z ruchem ogólnym czy to z powodu nierozumienia potrzeby organizacyi jednolitej, czem się nasza „inteligencya“ socyalistyczna odznacza, czy też z powodu różnic programowych, często urojonych. Sądziliśmy, że chociaż ich robota wielkiej korzyści nie przynosi, ale nie jest znowu tak szkodliwą, żeby potrzeba było gromić ją bezustanku. Jednak materyału do krytyki nam nie brakło, gdyż Spr. Rob. w każdym numerze potrafiła popełniać błędy, które się doskonale nadawały do krytyki**). Wydanie odezwy majowej soc. dem. o tyle rzeczy nie zmieniło, że, jak nam towarzysze z kraju donoszą, przedostało się jej przez granicę zaledwo kilka egzemplarzy, nie mogła ona zatem wielkiej szkody przynieść. Ale z tego względu, że odezwa ta nie ma już na celu niewinnego bajania o rozkoszach konstytucyi petersburskiej, którą redaktorowie Spr. Rob. zamierzają wywalczyć, lecz stanowi wprost paszkwil, obliczony na odciągnięcie robotników polskich od demonstracyi majowej, dlatego musimy krzyknąć tym panom: Precz z rękami! Nie kalajcie sumienia politycznego robotnika polskiego waszemi brudnemi kłamstwami!

Ażeby dać naszym czytelnikom pojęcie o tej odezwie, zaczynamy od dosłownego przytoczenia jej wstępu:

„Święto Majowe jest dla nas dniem walki o 8 go„dzinny dzień roboczy i konstytucję. Jest dniem „zbratania wszystkich robotników, wszystkich wyzy„skiwanych bez różnicy narodowości i wyznania!

„A jednak znaleźli się ludzie, którzy ośmielili się „podnieść dłoń na ten święty dla robotników dzień, „którzy spróbowali odwieść ich od walki o najważniej„szy cel — o k o n s t y t u c j ę. Znaleźli się ludzie, „którzy, w dzień zbratania robotników na całej ziemi, „ośmielili się siać nienawiści narodowe.

„Któż są ci ludzie? zapytacie, bracia robotnicy; my „ich nie znamy, nie słyszeliśmy o nich.

„Polscy robotnicy nie znają ich, gdyż jest ich zale„dwie garstka. I nie mówilibyśmy o nich w dniu „1-go Maja, gdyby nie to, że ci ludzie chcą właśnie „splamić ten dzień święty, chcą się wcisnąć pomiędzy „robotników i sprowadzić ich z właściwej drogi. Obo„wiązkiem naszym jest stać na straży robotników, „ostrzedz ich o wszelkiem niebezpieczeństwie.

„Któż są ci ludzie? To są ci, którzy zeszłego roku „w swej broszurce na 1-szy Maj wzywali Was, robo„tnicy, do O d b u d o w a n i a P a ń s t w a P o l s k i e g o „To są ci, którzy starali się przez tę broszurkę wywo„łać wśród Was nienawiść do wszystkich „moskali“ bez „różnicy — tak samo do Waszych braci — robotników „rossyjskich, jak i do bogaczy i ciemięzców.

„To są p a t r j o c i, którzy się nazwali Socjalistami

*) Trzeba zawsze rzucać oszczerstwa, coś z nich pozostanie.

**) Choćby np. artykuł p. A. W. w numerze ostatnim (marcowym), w którym robi on zadziwiające odkrycie historyczne, że memoryał połaniecki był wydany przez Kościuszkę po rozruchach warszawskich i wieszaniu magnatów, oraz że P. P. S. nawoływała do obchodu konstytucyi 3-go maja w r. 1894.

„Polskimi. To są ludzie, którzy, szkodząc robotnikom, „zwą się ich przyjaciółmi."

Teraz zatem robotnik polski „wie" już, kim my jesteśmy, i odtąd będziemy aż do końca odezwy nazywani patryotami.

Dalszy ciąg zawiera powtarzanie tego, co było wyżej powiedziane, oraz krytykę obchodu kościuszkowskiego, która usiłuje w nas wmówić zachwyt nad całością powstania, gdy my podnosiliśmy i podnosimy tylko jedną jego stronę — udział ludu. Ale mniejsza z tem, zacytujemy więc tylko jeszcze jeden ustęp:

„Patrjoci odciągają Was od tego celu (konstytucyi), „pobudzając do odzyskania polskiego państwa. Patrjoci „chcą odłączyć Was od robotników rossyjskich, wzbu„dzają w Was nienawiść do wszystkich „Moskalów".

„Robotnicy, kto tak działa, ten jest nie socjalistą, „nie przyjacielem Waszym, lecz w r o g i e m!

„Patrjoci zeszłego roku ponieśli zasłużoną karę. Świa„domi robotnicy z pogardą odrzucili ich wstrętną i „zdradziecką broszurkę. A patrjotom w socjalistycznej „masce pokazali plecy.

„Gdyby im ta nauka nie wystarczyła, gdyby i w tym „roku chcieli rozszerzać swe pojęcia i hasła — uczyń„cie tak samo, towarzysze! Nie bierzcie w swe uczci„we spracowane dłonie ich broszur i gazet. Pokażcie „im, że polscy robotnicy są zbyt mądrzy i świadomi, „aby zwracać uwagę na kilku patrjotów."

Przytoczyliśmy ustępy najbardziej charakterystyczne, gdyż chcielibyśmy, żeby czytelnicy nasi poznali jaknajlepiej sposób, w jaki „socyaldemokracya" zachęca robotników do demonstrowania; o fałszach i oszczerstwach, zawartych w odezwie, powiemy później, a teraz zapytujemy każdego bezstronnego człowieka, czy podobna odezwa może pociągnąć za sobą co innego, jak tylko sparaliżowanie demonstracyi majowej? Cała jej treść obraca się koło tego, że robotnicy polscy powinni zaprotestować przeciwko rzekomym patryotom, którzy ich otumaniają. Alеż nikt nie może urządzić protestu przeciwko nam za pomocą porzucenia roboty, które skierowane jest przeciwko rządowi i kapitalistom, i najwyżej robotnicy mogliby nie usłuchać wzywania P. P. S. i pozostać 1-go maja w fabrykach.

W takich chwilach, jak uroczystość majowa, gdy idzie o to, żeby zaagitować możliwie największą ilość ludzi, każda partya wytęża i koncentruje swoje siły tylko w kierunku tej agitacyi, starając się nie odwrócić uwagi robotników żadnymi względami pobocznymi. Wszelki dysonans, wszelkie przyplątywanie do demonstracyi kłótni czy to osobistych, czy też programowych może fatalnie odbić się na jej przebiegu. Cóż zaś powiedzieć o ludziach, którzy wyzyskują ten dzień uroczysty dla zadosyćuczynienia swym poziomym instynktom złości i nienawiści. Czyż postępowanie takie nie powinno się spotkać z powszechną wzgardą?

Jedno tylko istnieje objaśnienie dla postępowania socyaldemokratów: nie mając nadziei pobudzenia choćby nawet niewielkiej ilości robotników do demonstracyi, postanowili oni przynajmniej zohydzić polski ruch socyalistyczny w ich oczach i, w ten sposób, zapobiedz powodzeniu święta. Ich bezsilna złość rozbiła się o zdrowy rozsądek ludu naszego, ale za to mogą się poszczycić, że wystawili sobie pomnik, który przetrwa i ich organizacyę i ich wydawnictwa.

Pod koniec swej odezwy soc. dem. stawiają hasło 8 godzinnego dnia roboczego i braterstwa z robotnikami rosyjskimi. Otóż, pomijając kwestyę, że wyrażanie braterstwa robotnikom rosyjskim właśnie za pomocą demonstracyi miałoby sens tylko w takim razie, gdyby w Rosyi święto majowe było także obchodzone, — nie zmienia to wcale rzeczy, gdyż cała treść jest polemiczna i zawiera tylko rzucanie się na nas i na przeszłoroczną broszurkę majową.

A teraz przejdźmy do fałszów i to, dodajmy, fałszów świadomych.

Więc przedewszystkiem autorom odezwy wiadome jest doskonale, że zeszłoroczna broszurka majowa nie była wydaną ani przez P. P. S., ani przez Z. Z. S. P. Wiadome im to jest, gdyż było to powiedziane w ich obecności na zebraniu publicznem, a zresztą zarówno my, jak i nasi towarzysze z kraju, stawiamy na wszystkich wydawnictwach firmę i tylko za takie jesteśmy odpowiedzialni. Autorowie odezwy wiedzą to doskonale, nie przestają jednak kłamać, trzymając się zasady: calomniez toujours! Swoją drogą, choć broszurka wzmiankowana nie była przez nas ani wydaną, ani rozpowszechnianą, zawiera ona jednak wiele rzeczy, o których wartoby się panom soc. dem. dowiedzieć, mianowicie streszczenie różnych żądań politycznych, o których Spr. Rob. skrzętnie w swych wydawnictwach zamilcza.

Drugim kłamstwem, i daleko bardziej oburzającem, jest rzekome sianie nienawiści do robotników rosyjskich przez nas. Chyba, że pod owymi robotnikami socyaldemokraci rozumieją szpiclów wszelkiego gatunku, których rząd rosyjski do naszego nieszczęśliwego kraju nasyła. Tych nienawidzimy z całego serca i radzibyśmy ich, jak psów, w rzekach potopić. Wcale się z tem nie kryjemy. Świadomego zaś robotnika rosyjskiego uważamy za naszego towarzysza i, dodajmy, socyaliści rosyjscy tak samo się do nas odnoszą, że przypomnimy tylko kilkakrotne odezwania się ob. Plechanowa. Ale w pojęciu naszych „organiczników" najnowszego okresu, kto się nie czuje złączonym z Rosyą na wieki, ten jest wrogiem robotnika rosyjskiego. Szczególniejszego rodzaju rewolucyjność!

Pomijamy kłamstewka drobniejsze, jak utrzymywanie, że główną naszą robotą jest szkodzenie soc. dem., że ona to urządza od 5 lat święto majowe itp., gdyż wystarczy to, cośmy wyżej napisali. I sądzimy, że wystarczy to także dla przekonania każdego, że postępowanie soc. dem. nie tylko jest głupie, ale zarazem, z punktu widzenia politycznego, mogłoby być zbrodniczem, gdyby robotnik polski nie był już na tyle uświadomionym politycznie.

Ale właśnie ta ostatnia okoliczność pozwala nam spokojnie patrzeć w przyszłość. Dwadzieścia pięć tysięcy robotników, którzy świętowali 1-go maja, stanowią armię, o którą się rozbiją wszelkie pokusy zarówno garstki warchołów „organicznie złączonych z Rosyą", jak i daleko liczniejszych od nich różnych grup patryotycznych. A zasada „calomniez toujours" tyle się przyda socyaldemokracyi, ile się przydała zasada „niez toujours" (nie przyznawajcie się do winy) owemu rzezimieszkowi francuskiemu, który będąc skazany na śmierć, pozostawił ją w testamencie swym następcom. Jak jego nie zbawiła ona od gilotyny, tak ich nie zbawią wszystkie oszczerstwa i łajdactwa od wzgardy i zapomnienia.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square № 7. Mile End Rd. — London E.